

Adres Redakcji:
Łódź, Piotrkowska 85

Telefon Nr. 45-50

Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł.
prócz niedziel i świąt

Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

Przedstawicielstwa Redakcji i Administracji:
w WARSZAWIE: Alfred Wilecki, Wilcza 16, tel. 305-07
w POZNANIU: Jan Kozubski, Skarbowa 7, tel. 28-58

PRAWDA

Cena egzemplarza
30 groszy

W prenumeracie z dostawą
do domu 4 zł. na trzy
miesiące

Konto w P. K. O. Nr. 63,353

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Sprawy tygodnia

WALKA O SPOŁECZENSTWO.

Zaczyna się jesienna sesja sejmowa. Na porządku dziennym znajdzie się przedewszystkiem wizerunek budżetowy na ostatni kwartał b. r. Sprawa ta prawdopodobnie załatwiona będzie bez większych niespodzianek. Usłyszymy od wszystkich stronnictw krytykę polityki rządu prof. Barila, ale większość potrzebna do uchwalenia wizerunku się znajdzie.

Niewątpliwie inna będzie w sejmie atmosfera, niż przed ferjami. Od wypadków majowych minęły cztery miesiące. Rząd nie taki straszny, jak go malowano, o bacie nikt już nie wspomina, o rozpędzeniu sejmowa nikt nie myśli, sanacja moralna odbywa się bez budzenia instynktów widokiem starych brudów i grzechów — poprostu pali się po cichu śmiecie i zakazane odpadki, aby nie odwracać uwagi pragnącego ładu, porządku i spokojnej pracy społeczeństwa. Sejm na pozór zbiera się w najnormalniejszych warunkach i w pełni swoich praw.

Tych swoich praw użyje sejm zaraz przy pierwszej okazji, pozwalającej na wszechstronną i druzną krytykę polityki rządowej.

W czasie tej sesji rozpocznie się rozpaczliwa walka między sejmem a rządem o zaufanie społeczeństwa. Prowadzić ją będzie każda partia oddzielnie i wszystkie razem, bo każda oddzielnie i wszystkie razem przez zamach majowy i dotychczasową działalność rządu poniosły trudne do powetowania straty, a niektórym grozi całkowita zagłada. Straty te są tem dotkliwsze, że stoimy prawie że w przededniu nowych wyborów.

Jaką broń używają się będą partje, łatwo przewidzieć. Polityka rządu ma za punkt wyjścia interes państwa, rozumiany tak jak rozumieć mogą go ludzie, znający całą ciężar odpowiedzialności, ponoszonej za każdy swój krok i świadomi, że w ich obronie — gdy się coś nie uda — nie stanie nikt, ani żaden klucz partyjny furtki do rehabilitacji im nie otworzy. Taka polityka samych tylko zadowolonych i szczęśliwych nie stwarza, częściej niechętnych i zawiedzionych. Nie wolno bowiem nawet obietnicami szafować, bo nie będzie na kogo zwać winy za niedotrzymanie ich.

Pod tym względem partje żadnych skrupułów nie mają. To też każda wykorzystywać będzie najdogodniejsze dla siebie momenty z dotychczasowej polityki rządu, będzie stawiać najbardziej demagogiczne żądania w sejmie i najfantastyczniejsze obietnice czynić poza sejmem. Jeśli nie dotrzyma, rząd będzie winien lub inna jakaś partja.

Na terenie sejmowym walka ta rzadko wielkich kłopotów nie przysporzy. Po najgwałtowniejszej burzy antyrządowej potrzebna dla uchwalenia postulatów rządowych większość zawsze się znajdzie, bo na obalenie tego rządu sejm ten się nie zdobędzie — ale co będzie poza sejmem? Jakie środki znajdzie rząd, by zapobiec niweczeniu swoich sanacyjnych poczynań w społeczeństwie, by utrzymać nienaruszony ten kapitał zaufania wśród mas, jaki posiadał, obejmując władzę w państwie?

Na terenie sejmowym partyjność została unieszkodliwiona i wpływ na tok spraw państwowych został mu odjęty — w społeczeństwie klęska ta grasuje nadal w całej pełni

SKOŃCZONY ROZDZIAŁ.

Sprawa przyjęcia Niemiec do Ligi Narodów została ostatecznie załatwiona. Niemcy zostały przyjęte w poczet zwyczajnych członków Ligi i otrzymały bez żadnych zastrzeżeń i warunków stałe miejsce w Radzie Ligi.

Tem samem zakończony został jeden okres historii powojennej, której prologiem był traktat wersalski i szereg traktatów dodatkowych, likwidujących wojnę światową.

Traktat wersalski stworzył nową mapę Europy, przyczem twórcy traktatu starali się granice polityczne pociągnąć możliwie najdokładniej wzdłuż granic etnograficznych, dopuszczając w wątpliwych wypadkach bezpośrednio zainteresowaną ludność do głosu. Prócz tego politycy, piszący traktat wersalski, starali się nadać kierunek przyszłym stosunkom między państwami Europy, stworzyć z przepisów traktatowych ramy dla stosunków gospodarczych, politycznych, a ponieważ nawet społecznych.

Urządzono scenę, rozdano role i... spodziewano się, że akcja spokojnie rozwijać się będzie.

Okazuje się jednak coraz wyraźniej, że form współżycia narodom współczesnym narzucić nie można, że o tych formach decydują prawa inne, niż te, którymi kierowali się politycy wersalscy: prawa gospodarcze a nie polityczne. Prawa nie spisane jeszcze, i nie skodyfikowane i przez polityków nie ratyfikowane, ale dlatego właśnie wszechmocne.

Te, o czem politycy wersalscy sądzili, iż będzie przedmiotem najgwałtowniejszych ataków, iż będzie wymagać obrony i obronę tę w postaci Ligi Narodów stworzyli, okazuje się szczegółem drugorzędnym, co do którego ludy europejskie zachowują dziwną obojętność. Mapa Europy pozostała nienaruszona i od zawarcia traktatu wersalskiego kwestja zasadniczych zmian tej mapy ani jeden raz nie była przedmiotem gwałtownego, konfliktem grożącego sporu. Może ta mapa dotychczas jest rzeczą najważniejszą dla państw, dla ludów jednak, instynktownie przeczuwających, że nie tutaj grozi niebezpieczeństwo, jest sprawą drugorzędną i dlatego żadne z państw nie znajduje dość siły, by w tem miejscu rozpocząć atak.

Natomiast wszystko inne, co zbudowano w traktacie wersalskim, i co spodziewano się bez poważniejszego wysiłku utrzymać, runęło i znowu nikt niema odwagi stawać w obronie tego, czując, że zwycięstwo nie byłoby po jego stronie. Przedsiębrane próby wykazały to niezbicie.

Stosunki w nowej Europie układają się inaczej, niż pragnęli twórcy traktatu wersalskiego, żłobią sobie inne koryta, niż te, które wytyczono im w traktacie.

Wejście Niemiec do Ligi Narodów, całkowite równouprawienie ich w gronie mocarstw europejskich, pomimo iż nie wypełniły obowiązków, nałożonych na nie przez traktat wersalski, obowiązków natury gospodarczej, jest tego jaskrawym dowodem. Obowiązki te nałożone zostały na Niemcy przez państwa, a już pierwsze próby egzekwowania ich groziły krzywdą ludom.

Wejście Niemiec do Ligi Narodów zamyka okres tarć politycznych w Europie. Nadchodzi okres nowy — okres sojuszków gospodarczych.

Dla Polski okres ten będzie niebezpiecznym niż dotychczasowy okres manewrów politycznych, próżnych i niepopularnych w narodzie. U progu stajemy bowiem prawie, że bezbronni. Nie uczyniliśmy nic w ciągu ośmiu lat niezależnego bytu państwowego, aby podnieść naszą wartość jako gospodarczego sojusznika. Nie uruchomiliśmy naszych bogactw narodowych, nawet do pracy nie wprawiliśmy się i nie przygotowaliśmy, zajęci podnoszeniem wartości naszego państwa jako sojusznika politycznego. Nie rozumieliśmy i dziś jeszcze jako państwo nie chcemy zrozumieć ducha nowej, idącej wielkimi krokami ery, w której inne niż dotychczas czynniki stanowiąc będą o potęgę narodów i ich państw.

LIST WŁ. GRABSKIEGO.

Były premier i minister skarbu Władysław Grabski wystosował do marszałka sejmowa list otwarty, w którym żąda odwołania czterech posłów — pp. Byrki, Wyrzykowski, Michalskiego i Rozmaryna — z sejmowej komisji, powołanej do zbadania sprawy wydzierżawienia monopolu zapalczanego i zastanowienia się nad wnioskiem, postawionym w sejmie, a domagającym się postawienia prof. Władysława Grabskiego w stan oskarżenia.

Komisja ta składa się z dziewięciu członków — czterech z nich usiłuje prof. Grabski zdyskwalifikować w swoim liście, stawiając im szereg zarzutów.

Posel Byrka — jeden z najcięższych wrogów polityki b. premiera i przywódca opozycji, która obaliła gabinet prof. Grabskiego miał według tego listu za pośrednictwem posła Witosza starać się bezskutecznie o jakiegoś intratne stanowisko, które pozwoliłoby mu porzucić posłowanie. Premier Grabski odmówił i obecnie twierdzi, że ta odmowa wpływa na stanowisko posła Byrki, wobec niego i na działalność posła w komisji.

Posel Michalski nie może zdaniem p. Grabskiego być bezstronnym sędzią, gdyż czuje się pokrzywdzony odebraniem mu stanowiska w b. galicyjskim Banku krajowym.

Posel Wyrzykowski miał być zainteresowany w pewnej spółce handlowej, której działalność została przerwana przez władze państwowe w okresie urzędowania p. Grabskiego.

Posel Rozmaryn bezskutecznie zabiegał o odszkodowania dla prywatnych przedsiębiorców przemysłu zapalczanego przed wprowadzeniem monopolu.

Wszyscy zaatakowani przez p. Grabskiego posłowie odpierają zarzuty. Nie odezwał się dotychczas tylko pos. Witos, który miał wówczas zaproponować p. Grabskiemu, że pos. Byrka zaniecha opozycji, jeśli otrzyma dobrą posadę.

Sprawa jednak nie skończy się na tem i dalszy jej ciąg rozegra się na forum sejmowym.

Sądzymy jednak, że głośniejszych następstw list b. premiera mieć nie będzie. Rząd obecny bezpośrednio zainteresowany nie jest w wywiekaniu na światło dzienne spraw i sprawek z czasów wszechwładztwa sejmowego. Został fakty dokonane i prawem usankcjonowane — zmieniać ich nie może, Grzebanie za kulisami byłoby próżnem marnowaniem czasu i żadnych nie przysporzyłoby państwu korzyści. Sejm zaś — jak wskazują pierwsze oznaki — znajdzie sposób, by zapobiec gorszącemu widowisku oskarżeń i obrony w dalszych oskarżeniach.

Zresztą prof. Grabski nie jest także bez winy. Osobiste prawy i czyste — sądził jednak, iż wolno mu w interesie państwa wykorzystywać słabość innych. Fanatyk swych idei uważał za dobry każdy środek, zbliżający go — chociażby bocznymi drogami, do celu i unikał wszystkiego — nawet spełnienia obowiązku wobec sprawiedliwości i prawa — jeśli to mogło opóźnić lub utrudnić osiągnięcie tego celu.

W interesie państwa godził się na wszystko i na wiele rzeczy oczy przyrzymał — jednego tylko nigdy nie potrafił poświęcić: swojej osobistej ambicji i uporu. Tem stwarzał sobie zaciętych wrogów, stwarzał ich sobie świadomie i nie był zdolny palcem ruszyć, by doprowadzić do zgody — przeciwnie z zaciętością, cechującą upór, podniecał w sobie i w przeciwniku wrogię uczucia.

Wrogowie ci skrzętnie rejestrowali jego pomyłki i błędy, on to samo czynił w stosunku do nich. Dziś okazuje się, że przynajmniej z jednej strony godzono się nawet na szkodę państwa, jeśli ta szkoda stwarzała atut do walki z wrogiem. Posłowie Michalski, Byrka i Wyrzykowski, domagający się dzisiaj postawienia prof. Grabskiego przed

Treść numeru

SKOŃCZONY ROZDZIAŁ.

LIST WŁ. GRABSKIEGO.

WALKA O SPOŁECZENSTWO.

O PROGRAMY POLITYCZNE.

SAMORZĄDY. I. W.

WALKA O CENY. Dr. M. Zawadzka.

WOŁANIE O PODWYŻSK. M. B.

SAMORZĄD GOSPODARCZY.

Inż. K. Folkierski.

ANGLIK O WADACH POLAKÓW.

Stefan Kleczkowski.

TAJEMNICA ZŁEGO I DROGIEGO PAPIEROSA.

W. E. Zieliński.

JESZCZE O ŁACINIE W SZKOŁACH.

Zygmunt Straszewicz.

NOWY PATRYJOTYZM.

J-a Stycz.

DANDY.

RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA.

Awil

ędem, nie stawiali poważniejszych przeszkód przy uchwalaniu ustawy o monopolu zapalczanym i w czasie pertraktacji o dzierżawę tego monopolu. A przecież przynajmniej część zarzutów, które podnoszą dzisiaj musiała im być znana.

Ani jedna, ani druga strona nie ma w tej sprawie za sobą sympatii opinii publicznej. Dla opinii cała ta sprawa jest nad wyraz przykra. I jeśli jest w opinii jakiś odruch — to tylko westchnienie ulgi, że dzisiaj już nic podobnego możliwym nie jest.

I jeśli w społeczeństwie ani list prof. Grabskiego, ani obrona zaatakowanych głębszego wrażenia nie wywarły, jeśli opinia bez zainteresowania, a nawet z niechęcią oczekuje dalszego ciągu, to nie wolno w tem dopatrywać się bierności i apatii czy nawet rezygnacji.

Gdy ktoś zatrut się grzybami lub zepsutem mięsem, po wyzdrowieniu w wstrząsem obrzydzenia patrzy na te potrawy i słysząc nawet o nich nie może.

Brak reakcji jest więc dowodem pomyślanej rekonwalescencji społeczeństwa i opinii publicznej, dowodem postępującej sanacji moralnej.

Gdyby rozdrapywanie wrzodów, roztrzaskanie publiczne brudów i demonstrowanie ich miało budzić zainteresowanie i żywe zaniepokojenie społeczeństwa — to zamiast do wyzdrowienia szlibyśmy do zwyrodnienia.

POLSKA W RADZIE LIGI NARODÓW.

We czwartek, dnia 16 b. m. rozstrzygnięta została w Genewie na posiedzeniu Zgromadzenia Ligi Narodów sprawa kandydatury Polski do Rady Ligi.

Stalego miejsca w Radzie Ligi Polska nie uzyskała, otrzymała natomiast miejsce niestałe na trzy lata z prawem ponownego wybrania po upływie tego terminu.

Kwestja stalego miejsca dla Polski w Radzie Ligi nie przestała być przez to w dalszym ciągu aktualną. Rząd obecny, widząc, że szanse dla uzyskania miejsca stalego równocześnie z przyjęciem Niemiec do Ligi i oddaniem im stalego miejsca w Radzie są chwilowo bardzo małe, głównie z powodu wielu błędów popełnionych w przygotowaniu tej sprawy przez rządy poprzednie, zrezygnował z walki o to miejsce, która łatwo mogłaby się skończyć tak, jak skończyły się pretensje Hiszpanji, t. j. odejściem z kwitkiem, co ewentualnie musiałoby pociągnąć za sobą wystąpienie Polski z Ligi Narodów i postawienie

Anglik o wadach Polaków

Londyn, we wrześniu 1926 r.

Rolę znawcy narodowych cech polskich wziął na siebie tym razem znany publicysta angielski Sir John Foster Fraser, w dłuższym artykule, zamieszczonym wraz z portretem marszałka Piłsudskiego na łamach wielkiego popularnego tygodnika londyńskiego „The Lloyd's News”. Ten sam pisarz już miał sposobność omawiać dość skrupulatnie wszystkie nasze bolączki (głównie mniejszościowe) w „Sunday Times” z 14 ubiegłego miesiąca, a teraz w dość krzykliwie i demagogicznie ujętym szkicu wytknął wszystkie zasadnicze wady zarówno naszego życia politycznego, jak i prywatnego.

W świetle obecnie panujących stosunków w Polsce nie można, niestety, krytykom jego odmówić znacznej dozy słuszności, baczyc więc należy, by na przyszłość nie popełniać tych samych błędów, a przedewszystkiem starać się usunąć obecne fatalne braki, które tak szkodzą Polsce wewnętrznie i w opinii zagranicznej.

Uwagi p. Fräsera można zreasumować w następujący sposób: Odrodzenie Polski, powinno być wprowadzić między Polakami ład i porządek, a zwłaszcza zgodę. Tymczasem jesteśmy świadkami w ósmym jeszcze roku jej niezależnego istnienia nadzwyczaj gorszących objawów. Polacy są nadal między sobą podzieleni, nienawidzą się nawzajem „jak diabli” i pomawiają jeden drugiego o najgorsze zbrodnie oraz najbardziej uwłaczające czci motywy działania często ze zdradą i korupcją łącznie. Na dodatek polski system parlamentarny zbankrutował, czemu winna zbyt liberalna konstytucja i ordynacja wyborcza, tolerująca niestwo i partyjniactwo. Związczą tak znaczna ilość partji jak w Polsce jest dla Anglika, przyzwycajonego od wieków do systemu dwupartyjnego, zupełnie niezrozumiała, a już pieniacz i gadatliwość, a głównie niedyskrecja, zarówno wielu aktywnych polityków, jak i licznych odłamów prasy, objawem, zgoła nie mieszczącym się w głowie człowieka, przywykłego do tak olbrzymiej, jak angielska, dyscypliny i kultury politycznej.

Przyczyn tego stanu rzeczy, obok momentów czysto politycznych, doszukuje się przedewszystkiem p. Fräser w niskim stanie kulturalnym kraju, który liczy 60 procent analfabetów, a w pewnych okolicach około 80%. Drugi bardzo ważny powód, to niezawodnie wiekowa niewola, która wypaczyła u wielu Polaków poczucie honoru i proporcji w ocenie ich przeciwników politycznych. Wreszcie trzecie źródło — to brak politycznego doświadczenia i sprawnego aparatu administracyjnego, który z łatwością ulega wszelkim postroynom, często szkodliwym i korupcyjnym wpływom.

Pozatem z nastaniem epoki wolności, krępowana dotąd wolność zamiast stać się bodźcem do twórczej i zgodnej państwowej pracy, dała raczej pobudkę do wszelkiego rodzaju politycznych nadużyć, warcholstwa i wzajemnych oszczerstw. Z tem wszystkiem nie jest, rzecz jasna, Polska szczęśliwa. Na dodatek zbudowała swój dom na zbyt idealnych przesłankach ze wszelkimi najnowszymi demokratycznymi urządzeniami, na które tylko najbogatsze i najkulturalniejsze państwa mogą sobie pozwolić. Jednym słowem, chciała stać się od razu państwem nawskroś nowoczesnym, ba, modelem dla innych! Niestety, jednak — „drzwi nie pastują, winda nie chodzi, pożywienie kiepskie, służbie brak wprawy i cały budynek drży w posadach za lada wstrząśnięciem!”

Ale metaforę na bok: Polacy posiadają wspaniałe ideały, lecz za mało sensu praktyczności, by je umieć realizować, a już polityka wprowadza u nich istny chaos. Nic dziwnego, że ostatni sejm polski był nieefektywny. Przecież 21-letnie dzieci były wyborcami, zaś większość posłów rekrutowała się z osób, które nie miały nawet podstawowych informacji o swej roli i procedurze parlamentarnej. Te fakty i rozproszkowanie sejm na kilkanaście partji, z których niektóre różniły się między sobą tylko bardzo powierzchownie, a istnienie swe zawdzięczały raczej wygórowanym ambicjom poszczególnych jednostek a nie ogólnym interesom kraju, musiały doprowadzić do marazmu, jaki trwał do wiosny bieżącego roku.

Niemniej jednak, stwierdza dalej p. Fräser, zrobiła Polska znaczne postępy we wszystkich kierunkach w ciągu ostatnich ośmiu lat i zamach stanu — jego zdaniem — wyjdzie Polsce na dobre, choć nie przeczy, że są co do tego pesymiści:

„Marszałek Piłsudski jest politykiem zdecydowanym i uczciwym, choć niezupełnie trzeźwym patriotą (!?)” — „Wyrzucił jeden rząd a mianował drugi i przysiągł na Wszystkich Świętych, że przy pomocy swoich wojsk nauczy Polaków przyzwyczajenie się zach-

SAMORZĄD GOSPODARCZY

Czem w Polsce powinna być Naczelna Izba Gospodarcza?

Obok samorządu terytorjalnego osobna ustawa powoła samorząd gospodarczy dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego, a mianowicie: izby rolnicze, handlowe, przemysłowe, rzemieślnicze, pracy najemnej i inne, połączone w naczelną izbę gospodarczą Rzeczypospolitej, których współpracę z władzami państwowymi w kierowaniu życiem gospodarczym i w zakresie zamierzeń ustawodawczych określa ustawa.

(Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 17.III. 1921 r.).

Z powyższego 68-go artykułu naszej Konstytucji przebiega niedwuznacznie głęboka troska ustawodawcy o rozwój i pomyślność życia gospodarczego w państwie, troska o to, aby wszystkie objawy życia gospodarczego były wyrazem nie anarchji, lecz możliwie najdoskonalszej synarchji wszystkich twórczych czynników w narodzie.

Gdyby taka synarchja gospodarcza była istniała w naszym państwie od samego początku odzyskania niepodległości, może nasze stosunki ekonomiczne byłyby lepsze, może bezrobocie nie byłoby przybrało obecnych rozmiarów, może rząd i samorzady oraz prawne i fizyczne jednostki prywatne byłyby lepiej wyzyskały powszechną niemal powojenną chorobę inflacyjną, chociażby na ożywienie ruchu budowlanego.

Jakim postulatem zasadniczym zadośćuczynić powinna synarchja gospodarcza?

wywać, więcej myśleć o swoim kraju, a mniej o swoich kieszeniach. Ma on dużo wrogów i nawet pomawiano go o to, że zamach finansowa Anglija (pomyślcie tylko, co za brednie! — wykrzyknik p. Fräsera). Ale Polacy uwierzą we wszystko, jeżeli to jest na szkodę przeciwnika.

Aczkolwiek marszałek Piłsudski był całe życie konspiratorem, to jest jednak człowiekiem krystalicznie uczciwym i nikt mu nie może dowiedzieć, że zrobił cośkolwiek dla osobistego zysku lub przez korupcję, a to na stanowiskach przodujących jest najważniejsze, ponieważ przykład idzie z góry.”

Jeden charakterystyczny objaw, który dziwił p. Fräsera niepomnie, to kompletnie niezrozumienie się w jego obecności wielu Polaków, z którymi się stykał podczas swej ostatniej wizyty w Polsce, w obmowie i odsądzeniu od czci i wiary wszystkich ludzi, którzy inaczej od nich czynią lub myślą. Opo- wieści o korupcji i nadużyciach, które szep- tano do jego cudzoziemskiego ucha, wprost go przerażały (amazed me). „Nie wierzyłem, oczywiście, ani słowa”, dodaje p. Fräser, „i żałuję, że nie słyszał, tak samo, jak słyszałem wiele historii, o których wiem, że są nie- prawdziwe, i wykazują tylko, że w polskiej umysłowości gnieździ się znaczna doza wz-ajemności niedowierzania, podejrzliwości i nie-omnożności dopatrzania się honoru w poczynaniach innych”.

Lecz nie na tem kończyły się te gorszące plotki. Sami posłowie nazywali sejm w jego obecności „błotem” i jakżeż więc może Polska zachować swą godność i powagę w ob- cych? Nic więc dziwnego, że masy się nie-cierpliwiły, że głośno było od narzekania i re- kryminacji. „Nawet Francja „zmatowała” w stosunku do Polski wobec tak poniżającego spektaklu”.

To ostatnie zdanie można uważać za ma- newr polityczny, niemniej jednak należy stwierdzić, że obrót, jaki stosunki polityczne w Polsce brały, nie wzbudzał we Francji zbyt wielkiego entuzjazmu... To tłumaczy w zna- cznej mierze, dlaczego polski kredyt zagra- nicą upadał i dlaczego wielkie domy przemy- słowe w Anglii odmawiały utrzymywania z Polską stosunków handlowych... Ten stan rzeczy przypisywali Polacy rzekomo polity- cznym motywom Anglii, przeciw czemu jed- nak p. Fräser protestuje, twierdząc, że jest to bolszewicka propaganda. Przeciwnie, „Anglija cieszy się z niepodległości Polski i pragnie jej pomagać”!

Sąd ogólny zatem co do politycznych cech społeczeństwa polskiego z ust Anglika, nie jest bardzo budujący. Jednak nie jest on, zdaje się, dalekim od prawdy. Wskazał bo- wim na te wszystkie elementy, które rzeczy- wiście Polskę zgubiły i dalej gubią, jeżeli o- becnemu pieniaczowi, manji oszczerstwa i ka- lumnii oraz niedyskrecjom nie zostanie poło- żony kres w imię najbardziej podstawowych interesów państwa.

Ogólnemu zubożeniu kraju należy zapew- ne przypisać w znacznej mierze naszą prze- sadną skłonność do podejrzliwości oraz zawi- ści i należy mieć nadzieję, że z podniesieniem ogólnego dobrobytu (no i kultury) straszne te wady z czasem znikną, a Polska, zbrojna w swój szczytny idealizm, stanie się rzeczywi- ście pionierką narodów! Jak dotąd jest ona zbyt często tylko pośmiewiskiem...

Stefan Kleczkowski.

Zacniemy szkic analityczny od góry.

Pierwszym zadaniem państwowej izby go- spodarczej (narazie tylko posługuje się mianem „izba”) winno być przedewszystkiem kierowanie życiem gospodarczym w pań- stwie, aby wewnętrzny rynek konsumcyjny był całkowicie zaspokojony własną krajową produkcją; aby zasadniczo importowane zo- stały tylko te surowce, półfabrykaty lub fa- brykaty, których własna wytwórczość nie mo- że dać wogóle lub chwilowo, a w tym ostat- nim wypadku usilnie dążyć do tego, aby po- wstała lub rozwijała się produkcja krajowa.

Drugim zadaniem P. I. G. winno być rac-jonalne normowanie nadprodukcji, pod ką- tem widzenia możliwości umieszczenia jej na rynkach zagranicznych. Zadanie to łączy się ściśle z ewentualnym wewnętrznym u- przywilejowaniem, zależnie od konjunktur, pewnych gałęzi wytwórczości krajowej, jak niemniej z popieraniem racjonalnego wy-wozu.

Do zadań P. I. G. zaliczam również wpływ na regulowanie szkolnictwa zawodowego, tak, aby fachowo kwalifikowanych sił nigdy nie zabrakło, jak również, aby na skutek ich hiperprodukcji nie tworzył rzesz malkonten- tów.

Oczywiście do zadań P. I. G. należy ba- czenie na to, aby kosztem pewnej gałęzi wy- twórczości nie upośledzić innych na szkodę państwa i na niekorzyść obywateli.

Z powyższego jasno wynikają zadania niż- szych — że się tak wyrażę — instancji sy- narchji gospodarczej, na które składać się winny związki tych wszystkich czynników, które współdziałają w pewnej określonej ga-łęzi wytwórczości, od producentów lub do- stawców surowca poczynając, a na sprzedaw- ców skończywszy, poprzez wszystkie etapy produkcji.

W tem miejscu należy przyznać Dr. M. Barcińskiemu (O Izby Handlowo-Przemysłowe — Nr. 36 „Prawdy”) zupełną słuszność w twierdzeniu, że t. zw. izby handlowo - prze- mysłowe są instytucją przestarzałą.

Wezmę np. pod uwagę przemysł cukrow- niczy. Według art. 68 Konstytucji interesy pracobiorców i pracodawców podlegać będą musiały izbie pracy najemnej, interesy plan- tatorów buraków — izbie rolniczej, interesy fabryk cukrowniczych — izbie przemysłowej, interesy kupców hurtowych i detalistów — izbie handlowej i t. d.

Obserwacja tętna dzisiejszego życia musi wykazać całą absurdalną stronę podobnego rozwiązania tego zagadnienia o pierwszorzę- dnem znaczeniu ekonomicznym.

Zagadnienie tutaj omawiane jest natury nie tylko ekonomicznej, ale niemniej i spo- łecznej wagi.

Nie ulega kwestji, że pomiędzy czynni- kami, związanymi jedną i tą samą gałęzią wy- twórczości, muszą się znaleźć i rozbieżne in- teresy, sądzę jednakowoż, że dążyć się one wyrównać drogą arbitrażu najlepiej właśnie w łonie samej „korporacji” związków, do któ- rej należą winny wszystkie czynniki zainte- resowane w danej gałęzi produkcji.

Powyżej wprowadzono pojęcie „korpora- cji”, jako instytucji obejmującej wszystkie związki zawodowe pracodawców i pracow- ników, przy współpracy których odbywa się produkcja oraz jej zbyt w ręce konsumentów.

Korporacja także winna mieć charakter miejscowy, okręgowy (obejmując, że się tak wyrażę, pewne „dorzece” produkcji) i pań- stwowy (w Warszawie); ta ostatnia instancja rozpatrywałaby zagadnienia gospodarcze z platformy wyżej opisanej dla t. zw. P. I. G.

Okręgowe korporacje nie muszą być to-żsamościowe z administracyjnym podziałem państwa, gdyż okręg gospodarczy może leżeć częściowo w kilku województwach.

Ustrój powyższy wzorowany jest na obec- nym systemie włoskim, przypuszczam więc, że to faszystowskie piętno wywoła a priori w wielu sferach ostrą opozycję; niestety, gdyż zagadnienie należy obiektywnie analiza- wać, a nie jest powiedziane, że ustrój fasz- ystowski należy żywcem przeschczepiać. W każdym razie jest on bezwarunkowo więcej życiowym od przestarzałego systemu izbowe- go.

Rację ma Dr. M. Barciński, twierdząc, że: „Najwymowniejszym dowodem niewystarczal- ności izb, jako wyrazicielek potrzeb gospodarstwa, jest niewątpliwie okoliczność, że zarówno w in- nych krajach, jak i dzielnicach Polski, w których izby istnieją oddawna, życie zmusiło sfery go- spodarcze do zrzeszenia się w związkach wol- nych”.

Przecież życie samo u nas powołało do działania (np.) z jednej strony Krajowy Zwią- zek Przemysłu Włókienniczego, jak z dru- giej Chrz. Związek Zawodowy, specjalne związki o odrębnym charakterze, a wśród nich Krajowy Związek Robotników Włó- kienniczych z siedzibą w Łodzi, jako najważ- niejszym okręgu tej gałęzi przemysłu.

Sądzę, że poniższe uwagi Dr. M. Barciń- skiego pokrywają się zupełnie z tem, co po- wyżej napisano, a ponieważ nawet są rozwi- nięciem i uzupełnieniem tego.

„Prawda, że związki wolne, jako zrzeszające zawsze tylko jedną gałąź, albo przemysłu albo handlu, reprezentują temsamem tylko pewien interes jednostronny, mogący być diametralnie sprzecznym z interesami, bronionymi przez inne związki. Ale czyż nie jest zdrowszem i bardziej pożądanem, tak dla stron samych, jak zwłaszcza dla odpowiedzialnych za politykę gospodarczą czynników rządowych, by ta sprzeczność intere- sów ujawniała się z całą wyrazistością, aniżeli by maskował ją sztuczny kompromis, osiągnięty w iz- bach? W dodatku kompromis taki może być nim tylko pozornie, będąc faktycznie wypadkową we- wnętrznego układu sił, w każdej poszczególniej izbie innego. Zresztą obecne formy organizacyjne uno- żliwiają i ułatwiają kontakt porozumiewawczy między poszczególnymi, pokrewnymi pod wzglę- dem branży, lecz rozbieżnymi pod względem in- teresów, związkami. To też nawet w momentach, w których rozbieżne interesy zaatakowane są w odmiennych kierunkach, osiągnięte bywa zdrowe, bo fachowo uwzględniające sprzeczności, uzgodnienie stanowisk, zgoła niemożliwe w izbach, jako nie- posiadających charakteru branżowego i z natury swej wiele nieelastycznych”.

Podstawą życia gospodarczego każdego narodu to rolnictwo, przemysł i handel, a najwyższy stopień rozwoju tegoż życia gospo- darczego osiągnąć można tylko przez należytę szarmonizowanie owych trzech dziedzin pracy narodowej, w pewnych granicach w cza- sie i w przestrzeni.

Jeżeli wobec tego wyobrazimy sobie życie gospodarcze państwa w postaci pewnej zam- kniętej powierzchni, będzie ona trójkątem, którego boki symbolizować będą rolnictwo, przemysł i handel. Zadaniem korporacji pań- stwowej (nazwiemy ją Ministerstwem Gospo- darstwa Państwowego) jest tak wypośrodko- wać i szarmonizować długość trzech boków trójkąta, aby powierzchnia między nimi zam- knięta wyobrażała maksimum korzyści, mo- żliwe do otrzymania z gospodarstwa krajowe- go.

Zatrzymując się na tak pomyślanym obra- zie, należy zaznaczyć, że musi on być perjodycznie poddany rewizji, zmieniają się bo- wiem stosunki nie tylko wewnętrzne w pań- stwie, ale i zewnętrzne (eksport); w każdym razie na dłuższy okres stałoby się w ten spo- sób gospodarstwo krajowe warsztatem pracy o ustalonym programie działania.

Powyżej tak nazwane M. G. P. winno przedewszystkiem sporządzić inwentarz do- bra narodowego, by zestawić wszystkie zasoby jakie kraj posiada, zbadać czy są one na- leżycie eksploatowane (nie rabunkowo), czy nie należy wogóle niektóre gałęzie wytwór- czości zwinąć z powodu ich wegetacji i bra- ku danych do ich rozwoju, opracować plan racjonalnej gospodarki oraz eksportu, dla którego okazać się może pożytecznym powo- łanie do życia nowych gałęzi przemysłu, oczy- wiście o charakterze przetwórczym własnych krajowych surowców kopalnych, roślinnych lub zwierzęcych, o ileby się naturalnie to więcej kalkulowało od wywozu w stanie su- rowym.

Nasuwa się tutaj uwaga, że pilniejszą od skasowania Ministerstwa Robót Publicznych byłaby reorganizacja Ministerstwa P. i H.

Jest kwestją dyskusji czy organy M. P. i H., M. Rolnictwa i działu Opieki Pracy z Mi- nisterstwa Pr. i Op. Sp. nie powinno być zje- dnoczone w Minist. Gosp. Państwowego?

Dział Opieki Społecznej o charakterze dobroczynności publicznej należałby winien do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wszel- kie roboty technicznej natury z M. Rol. (me- lioracje, komasacje itp.) należałyby wówczas do M. Rob. Publ., które pod tym względem otrzymałoby odpowiednie dyrektywy od M. G. P., jako organu najwyższego, którego za- daniem jest starać się o to, aby wszelkie tech- niczne prace, potrzebne dla rozwoju Gosp. Krajowego, zostały urzeczywistnione.

System korporacji miejscowych i okrę- gowych znakomicie, a z pewnością najlepiej i najtrafniej, zaopatrywałby M. G. P. w po- trzebny materiał informacyjny.

Materialem do dyskusji pozostaje jeszcze sprawa wolności lub przymusowości zwią- zków zawodowych, więc i korporacji.

Należy tutaj wziąć pod uwagę: tezę pań- stwa - narodu, odwieczne zagadnienie wyży- sku pracy przez kapitał i postulat podporzą- dowania drugiego pierwszej.

Sądzę, że gdyby udało się zorganizować w państwie tak pojętem synarchję gospodar- czą, wszelkie strajki i lokauty stałyby się si-łą konieczności przeżytkiem, praca i wytwór- czość narodowa wzmożłyby się, a wraz z nie- mi — wobec bogactw naturalnych Polski — siła spożywcza i dobrobyt najszerzych warstw pracujących.

Inż. K. Folkierski.

TAJEMNICA ZŁEGO I DROGIEGO PAPIEROSA

Monopol tytoniowy polski i monopole innych państw. Papieros twardy jest trucizną i dowodzi, że w fabryce kradną. Jakie surowce kupuje polski monopol i w jaki sposób? Co włoch odrzuca — polak drogo musi kupować. Tajemnica jasnych gatunków tytoni monopolowych. Konkurencja niemiecka.

Objawem kryzysu w państwach fabryk tytoniowych są ostatnie redukcje robotników we wszystkich państwowych fabrykach tytoniowych, które, jak np. w Winnikach (pod Lwowem), doprowadziły do przejawów wręcz bolszewickich, bo zajęcia przez robotników przemocą fabryki winniczej.

W Nr. 37 „Prawdy” znajdujemy bardzo słuszne wyjaśnienie powodów, które zmusiły dyrekcję monopolu tytoniowego do stosowania tego środka już od miesiąca maja r. b.; są nimi: nader lichy gatunek wyrobów i niepomiarne wysoka ich cena.

Od monopolu, jako instytucji bezkonkurencyjnej, dbałości o dobroć wyrobów spodziewać się nie możemy i gdyby monopol tytoniowy mógł zapewnić sobie sprężystą i uczciwą kontrolę akcyzowo-celną, zapewne te wady jego wyrobów nie odbijałyby się tak ujemnie na jego wytwórczości. Pod tym względem za przykład służy nam Francja, która przy wysokich cenach sprzedażnych stosuje najtańsze gatunki tytoniów (paragwaj i ciemny algier, obecnie zaś zaczyna mieszać z tytoniem kongoleńskim i kadyjskim). Denikotynizuje i przepraża je wprawdzie, nadając wyrobom w ten sposób łagodniejszy smak, — zapanowała jednak nad rynkiem, dzięki kontroli celnej, i przyzwyczała przez szereg pokoleń tak swoje społeczeństwo do „caporal’a”, że nawet legalny obecnie dowód wysokogatunkowych papierosów wschodnich nie przedstawia żadnej konkurencji. W rezultacie monopol francuski przed wojną dawał 82 proc. czystego zysku od cen sprzedażnych.

Monopole: hiszpański, włoski, węgierski, serbski i rumuński (ten ostatni wyrabia dobre i tanie cygara) dają mieszanki niewiele lepsze od naszych i wykazują od 60 do 70% czystego zysku. Jedyny monopol, który dbał i w miarę możliwości dba i obecnie o dobroć swoich wyrobów, szczególnie t. zw. „spezialitäten”, jest monopol austriacki, który też swego czystego zysku nie przeciągnął nigdy ponad 65 procent. Te tradycje przejął po nim monopol czecho-słowacki, wykazując 59% zysku, natomiast drugi spadkobierca, monopol polski, pobił rekord wszech europejski, dając jednocześnie produkt bardzo drogi, o gatunku lichym i prelinując na rok bieżący czysty zysk w wysokości zaledwie 46 procent od ceny sprzedażnej.

Mimowoli narzuca się pytanie: czemu się to dzieje? — i wyjaśnienia szuka każdy w aferach: łódzkiej, częstochowskiej i innych. W rzeczywistości powód małej rentowności nie leży w defraudacjach (spotykanych zresztą na całym świecie w fabrykach, przerabiających ten łakomy artykuł).

Kradzieże bowiem łatwo wyrównać dwoma sposobami: 1) surowiec tytoniowy uczciwie dostarczany zawiera 3 do 4 procent wilgoci, ponieważ w tym stanie nie nadaje się on do krajania i manipulacji, koniecznym jest jego zwilżenie do 13 procent wagi.

Wodą zatem można wypełnić znaczne braki, a przy dobrze kontrolowanej fabrykacji prywatnej zagranicą woda stanowi główny zysk przedsiębiorcy. U nas wsiąka ona gdzieś niepostrzeżenie dla skarbu.

2) W wyrobach papierosowych spotykamy pojedyncze sztuki niepomiernie twarde, t. zw. „skondensowane” i inne, tak miękkie, że je bez pęknięcia bibułki można owinać około palca. Powiemy: wadliwe działanie maszyn napychających. Ale rzadko przypuszczenie to będzie trafne, bowiem maszyny tytoniowe działają bardzo precyzyjnie. Poza tym krajarki jak i nabijaczki zaopatrzane są w silne ekshaustory, które odprowadzają pył tytoniowy do specjalnych zbiorników. Jest to zasadnicze wymaganie higieny, zastosowane w państwowych fabrykach tytoniowych.

Zaspokójmy więc naszą ciekawość i rozerwijmy bibułkę takiego „skondensowanego” papierosa, następnie roznieśmy delikatnie palcem słupki tytoniowy, jeżeli znajdziemy pewną ilość miazgi tytoniowej, przyczyna będzie wyjaśniona.

Skrzynie z przemacerowaną mieszanką wydawane są z podręcznego magazynu o ściśle wagowo określonej zawartości tytoniu i muszą wydać również określoną ilość papierosów; jeżeli więc w drodze pomiędzy magazynem a maszyną ubędzie pewna ilość tytoniu, musi być ona wyrównana przez dopychanie chociażby miazgi tytoniowej.

Działanie nabijaczki nie jest obliczone na taki dodatek, zresztą stale działający w zbiorniku tytoniu przetrząsacz obsuwa miazgę tytoniową do dolnych warstw i dlatego pierwsza część papierosów z takiej kombinowanej par-

tii jest za mocno, pozostała (już czysty tyton) za słabo nabita.

Możnaby temu częściowo zaradzić przez stałe regulowanie maszyny, lecz byłoby to znużeniem i zwróciłoby uwagę znajdującego się na sali dozorczy, a co zatem idzie obudziłoby jego podejrzania.

Stąd wskazówka dla zdrowia: palić tylko papierosy słabo nabite, bowiem zaciągając się papierosem twardym, połyka się niespalony miazg tytoniowy i wywołuje podrażnienie (aż do stanu zapalnego) dróg oddechowych.

W przepisach fabrykacyjnych przewidziane są straty na miazg tytoniowy w wysokości około 2-3 procent i objęte są t. zw. „calo” fabrycznym. Zgodnie z temi przepisami, pył ten winien być zdenaturowany (naftą) i sprzedany organizacjom ogrodniczym dla celów dezynfekcji roślin. Przy szesnastomiesięcznej produkcji 17,1 milionów kilogramów pozycja ta stanowiłaby około 350 tysięcy kg.

Gdyby polski monopol tytoniowy, wzorem swych siostrzanych instytucji zagranicznych, podawał do wiadomości publicznej szczegółowe sprawozdania roczne, mielibyśmy możliwość sprawdzenia, jaka ilość miazgi tytoniowej została odstąpiona organizacjom ogrodniczym, ile się „rozkurzyło” i jak dalece moje przypuszczenia są trafne.

Podobne wypadki zdarzają się i w prywatnych fabrykach zagranicznych, dlatego każdy papieros jest tam ściśle kontrolowany przed wypuszczeniem go na rynek. Jeżeli jednak pomimo to taki egzemplarz trafi do rąk konsumenta, jest on skwapliwie i za drogą cenę wykupywany przez fabrykanta, który stara się uniknąć kompromitacji firmy, a bardziej jeszcze sprawy karnej o fałszowanie produktów ze szkodą dla zdrowia spożywców.

Widzimy więc, że niesumienność pracowników fabrycznych całym ciężarem spada na konsumenta, skarbowi zaś szkodzi pośrednio przez brak t. zw. „superaty” (nadwyżki) i zmniejszenie spójności legalnego.

Jakież więc są powody, które wywołują tak procentowo słaby czysty zysk polskiego monopolu tytoniowego?

Nieudolność oraz wadliwa organizacja zakupów i produkcji.

Ekspertyza tytoniowa jest rzeczą trudną i wymaga znacznego wyrobienia w tym kierunku. W dziale tytoniów cygarowych mamy wzorowo zorganizowany rynek holenderski z jego „zapisami” i „przetargami”. Wobec dokładnego zstandaryzowania wzorów i udziału w transakcjach maklerów przysięgłych można nawet małe partie nabywać ściśle według zapotrzebowania i po cenach urzędowo ustalonych, za opłatą 1 proc. prowizji meklerskiej. Natomiast nieporównanie trudniej przedstawia się rynek tytoniów wschodnich, bowiem z tego samego nasienia prowadzona jest hodowla w różnych miejscowościach o odrębnych warunkach gleby i klimatu. Stąd, pomimo zewnętrznie ładnego podobieństwa liści, różnice smaku i aromatu są znaczne, ceny zaś chwieją się w granicach do 400 procent.

Jedynie tytonie tureckie nabywane z pierwszej ręki, dają możność stwierdzenia pochodzenia wobec wymagania monopolu tureckiego umieszczania na każdej beli numeru koncesji oraz miejscowości, w której znajduje się plantacja: W tytoniach greckich, bułgarskich i innych europejskich panuje zupełny chaos.

Jedyna giełda tytoniowa, (portu londyńskiego) poważnie zorganizowana, często zmuszona jest odmawiać ściślejszej ekspertyzy wobec zbierania, jaką dana partja przedstawia. Zresztą jej orzeczenia zasługują na pełne uznanie. Rynki antwerpski, hamburski, bremeński, drezdeński i gdański (ostatnio trześciński) posiadają poważnych ekspertów przysięgłych, lecz o faktycznym zorganizowaniu handlu (na wzór holenderski) nie może być mowy. Ta droga (szczególnie Drezno i Gdańsk) przedstawia się wszelkie partie „okazyjne”, przerabiane tam na miejscu z rozmaitych transportów wybrakowanych lub przerabianych z niższych klas na wyższe. Te ośrodki są też głównymi dostawcami dla monopolu polskiego surowców tytoniowych, mających stanowić podstawę porównawczą dla dostaw konsorcjum włoskiego.

Celem uniknięcia tego pośrednictwa, kosztownego a niezawsze uczciwego, prawie wszystkie monopole tytoniowe posiadają swoich przedstawicieli, czy też delegują komisje dla zakupu surowca do miejsc jego produkcji, czyniąc często zakupy już podczas sprzętu liści i pozostawiając je do wyfermentowania na okres 10-miesięczny u plantatora

pod dozorem zaufanego eksperta, który za dopilnowanie dostawy otrzymuje pewną, niewygórowaną, prowizję.

Ten system zakupów jest o 15 do 20 proc. tańszy od nabywania tytoniu od pośredników nawiedzających nas i daje absolutną gwarancję tożsamości pochodzenia.

Wszystkie większe fabryki tytoniowe zagraniczne, a nawet i polskie: „Noblesse” i „Patria” miały stałe biura zakupów i składy na wschodzie, jedynie monopol polski tej zasady nie uznaje i dlatego przepłaca nabywany surowiec, otrzymując równocześnie wszelką zbieranie.

Dla tych względów mógł „Banca Commerciale Italiana” i drobna pośrednicząca firma „B-cia Pecchioli”, nie ponosząc żadnego ryzyka, żądać na lat dwadzieścia przywileju 40 proc. dostaw (poza 20 proc. zostało zastrzeżone dla monopolu włoskiego) na warunkach konkurencyjnych, gdyż inni oferenci — firmy wiedeńskie, drezdeńskie i gdańskie — to trzeciorderni pośrednicy, którzy nie są w możności przeprowadzać transakcje w poważnym stylu.

Dokonywanie więc zakupów na miejscu produkcji przyniosłoby nie tylko wyżej wskazaną oszczędność, lecz uczyniłoby „Banca Commerciale” bardziej dostępną dla pertraktacji o odszkodowanie za zrządzenie się przywileju dostaw, tego kardynalnego głupstwa, popełnionego przy zawieraniu tej tak nikłej pożyczki włoskiej. Bowiem oryginalne bele nabyte na wschodzie służyły za wzór do oceny dostaw uprzywilejowanych dla ekspertów przysięgłych w portach zagranicznych, którzy są nieporównanie lepiej fachowo przygotowani i mniej delikatni od naszych urzędowych „rzeczoznawców”. Powyższy system mógłby „Banca Commerciale” nawet całkowicie obrzydzić te obecnie tak lukratywne transakcje.

Nie wiem, czy „Banca Commerciale” ma zastrzeżoną jakąś dodatkową prowizję, natomiast umowa z monoplem włoskim przewiduje, że otrzyma on poza wszystkimi możliwymi kosztami jeszcze 10 proc. prowizji. Jak zachęcająca była ta transakcja dla monopolu włoskiego, który zarliwie popiera krajową hodowlę, lecz nie może jej sam przerabiać wobec niechęci spożywców do nabywania wyrobów o smaku gorzkim i drażniącym, przekonamy się, porównując wywóz tytoniu włoskiego za 9-cio miesięczny okres 1923 roku („Il Tobacco” — Rzym, rocznik 1924) w wysokości 900 tysięcy kg. surowca z wywozem do samej Polski w okresie 1924—1925 po 2 miliony kg. rocznie. W następnym zaś trzyleciu, wobec zwiększenia się produkcji wyrobów tytoniowych w Polsce, osiągnie się bezmała 3 miliony kilogramów.

Skutkiem omówionej powyżej wysokiej ceny tytoniów włoskich mogliśmy nabyć w pierwszej dostawie w 1924 r. tylko cztery najniższe klasy — a zatem najgorsze — przy czym „frasami” (odpadki) stanowiły 20 proc., kiedy w normalnych dostawach, jako nieprzeznaczalne „maksimum”, uważane jest 5 proc.

Nie dziwny się więc, że wyroby nasze są i muszą pozostać niesmaczne; jeżeli przytem są one i szkodliwe dla zdrowia, to może być to wywołane chęcią dostawców zaopatrywania naszych fabryk w tytonie jasne i w tym celu surowiec włoski, grecki i bułgarski, jak również imitacja tytoniów smyrneńskich jest „rozjaśniany” przy pomocy odpowiedniego saletrowania.

Przy większym spożyciu w ten sposób spreparowanych wyrobów wywołuje ono u palaczy kataralne podrażnienie dróg oddechowych.

Dlatego polski monopol tytoniowy, rzucając na rynek tego rodzaju wyroby i nie mogąc opanować kontrabandy, musi kapitulować, t. j. ograniczyć swoją produkcję i dochody skarbu, ulegając konkurencji zagranicznej. Stosowany bowiem dotychczas system pokrywania wszystkich strat podwyżką cenika — nie da się nadal utrzymać.

Istnienie konkurenta w przemyśle tytoniowym niemieckim z jego centralami eksportowymi w Raciborzu, Opolu, Bytomiu, Frankfurcie nad Odrą, Pile, Gdańsku i Królewcu wraz z bardzo sprawnie funkcjonującą organizacją rozdzielczą na terenie Polski nie przedstawia sobą nic nowego. Jeżeli sięgniemy do „Aktu monopolium tabacznego”, to przekonamy się, że za czasów Księstwa Warszawskiego: „Prusy do tego stopnia zalewały księstwo kontrabandą, że np. w departamencie bydgoskim dochodu z cef od tytoniu nie notowano prawie wcale, a tymczasem w całym departamencie prawie wyłącznie sprzedawano wyroby tabaczne pruskie. W tym

Prof. Kemmerer o gospodarczym położeniu Polski.

Na obiedzie, wydanym przez ministra skarbu Klarnera na cześć opuszczającego Polskę prof. Kemmerera, głośny ten ekonomista w ten sposób scharakteryzował obecną sytuację gospodarczą naszego państwa:

1) Budżet od trzech ubiegłych miesięcy został zrównoważony; nadwyżka budżetowa okazała się nie tylko dostateczną do przekreślenia poprzednich niedoborów, lecz nawet okres pięciu miesięcy, od kwietnia do sierpnia r. b. wykazał nadwyżkę dochodów.

2) Od ośmiu tygodni waluta ustabilizowała się. 3) Bank Polski wywiązał się z kredytu, wynoszącego 10,000,000 dolarów, którym rozporządzał w nowojorskim Federal Reserve Bank, uwolnił zapasy złota służące jako zastaw zobowiązań i powiększył własne fundusze rezerwowe, przeznaczone na pokrycie banknotów w 34 proc. w końcu grudnia do 89 proc. w końcu sierpnia.

4) Kurs papierów publicznych polskich poszedł znacznie w górę. Polska 8-proc. pożyczka Dillonowska, która w maju spadła do cyfry 83, w ostatnich czasach wzrosła w cenie do 90, a 6-proc. pożyczka dolarowa, z poziomu majowego, równającego się 61, wzrosła się do 70 punktów w New - Jorku. Wartość akcji Banku Polskiego podwoiła się prawie od maja, podczas gdy wartość akcji przemysłowych wzrosła dwukrotnie w przeciągu paru miesięcy.

5) Odszelek weksli protestowanych w Banku Polskim zmniejszył się z 9,5 w listopadzie do 2,5 w lipcu. Jeden z wielkich domów handlowych amerykańskich, mający stosunki z Polską zapewnia, że ilość weksli przezeń zaprotostowanych zmniejszyła się również z 30 proc. w listopadzie roku 1925 do 4 proc. w sierpniu r. b.

6) Liczba przeciętna wagonów, uruchomionych dziennie przez Polskie Koleje Państwowe zwiększyła się z 10,642 w styczniu 1926 roku do 16,678 w sierpniu, co stanowi wzrost o 47,3 proc. Cyfry sierpniowe są najwyższe w porównaniu z listopadem 1924 roku.

Po potrąceniu nawet transportów węglowych okazuje się, że koleje przewoziły w styczniu 6,740 wagonów towarów, w sierpniu zaś 1926 roku aż 9,454 wagonów, co wykazuje zwiększenie się ruchu o 40,5 procent, największe z obserwowanego w ciągu ostatniego trzylecia, a o 58 procent wyższe niż w styczniu.

7) Pomimo ogłoszonego dotąd stanu bezrobocia daje się zauważyć znaczne polepszenie w tym kierunku, trwające od ośmiu miesięcy. W styczniu roku bieżącego urzędowo stwierdzona liczba bezrobotnych wyniosła 369,000, w sierpniu zaś 245,000, co stanowi niższe około 32 procent.

W rzeczywistości na wszystkie strony rosną oznaki wzmagania się ruchu handlowego i wzrostu zaufania.

Pamiętać jednak należy, że walka o ekonomiczną odbudowę Polski dopiero się rozpoczęła. Pod względem organizacji politycznej i ekonomicznej Polska jest krajem nowym. Spustoszenia wojenne były tu prawdopodobnie większe, niż w innych krajach europejskich. Można czerpać zachętę z dotąd w ciągu paru miesięcy uczynionych postępów, strzec się jednak trzeba oddania się nieusprawiedliwionemu optymizmowi. Nadchodzi czas, gdy naród Polski powinien zaciśnąć zęby i pracować.

Niewolno oddawać się nieusprawiedliwionemu optymizmowi. Należy zaciśnąć zęby i pracować!

Obecna poprawa nie jest owocem naszej pracy. To tylko oznaka żyźnego gruntu, z której można czerpać zachętę i nadzieję, że praca i nakłady, włożone w ten grunt stokrotny wydadzą plon. To bujne kępy dzikiej trawy, wskazujące jak obfitym byłby zbiór zboża. Tylko zachętę do pracy z nich czerpać wolno, a nie za plon je uważać i liczyć na korzyści z podziału... siana.

celu nawet ze strony pruskiej nad granicą Księstwa założono szereg magazynów, z których towary drogą kontrabandy przedostawały się w granice księstwa.

Radykalnym więc środkiem zwalczania obecnych, niepomyślnych dla monopolu, konjunktur byłaby poprawa gatunkowa mieszanki i znaczne obniżenie cen.

To ostatnie jest tembardziej uzasadnione, że wskaźnik drożyzniany w złocie wykazuje w stosunku do okresu przedwojennego pewne odchylenie się in minus, natomiast cennik wyrobów tytoniowych zwaloryzowany i gatunkowo wyrównany stanowi w stosunku do przeciętnej ceny sprzedażnej wyrobów tytoniowych z trzech b. zaborów z przed wojny powyżej 400 procent. Tak wysokie wysrubowanie opodatkowania tytoniu jest przeprowadzone bez kalkulacji ani liczenia się z możliwością płatniczą konsumenta i przedstawia taki sam absurd, jak podatek majątkowy.

Dlatego nie przypuszczam, ażeby instytucja biurokratyczna, jaką jest monopol tytoniowy, znalazła sposób wyjścia z tej trudnej sytuacji i dlatego przewiduję zmierzanie tego tak rozreklamowanego przedsiębiorstwa państwowego oraz konieczność oddania całej inicjatywy w tym kierunku w ręce przedsiębiorców prywatnych.

W. E. Zieliński.

SAMORZĄDY

Prace komisji sejmowej, zajmującej się przygotowaniem projektu ustawy samorządowej, posunęły się podczas ostatniej letniej sesji sejmiku tak daleko, że wolno mieć nadzieję, iż jeszcze w tym roku ustawa o samorządach zostanie uchwalona i najpóźniej z początkiem roku przyszłego wejdzie w życie. W takim razie wybory do rad miejskich i gminnych w całym państwie mogłyby się odbyć na wiosnę.

Kwestia samorządowa jest jedną z najważniejszych w dziedzinie wewnętrznej polityki państwa. Dotychczasowe prowizorium jest bowiem kłódą na drodze do sanacji zarówno politycznych stosunków w państwie jak i na drodze do sanacji finansów państwa.

Samorzady istniejące obecnie, a przynajmniej samorzady wielkich i większych miast stanowią karykaturę samorządu, są pasożytami, a w najlepszym razie gospodarzami podstawami egzystencji partji politycznych. Czerpią obficie środki od społeczeństwa i skarbu państwa, nie dając w zamian nic. Są w bilansie gospodarki społecznej czynnikami deficytowymi pod każdym względem.

Nie spełniają należycie nawet najbardziej podstawowych swych zadań, do których należy troska o rozwój miast i współdziałanie z państwem w sensie wyręczania go w pewnych funkcjach.

Jeśli porównalibyśmy stan miast w ostatnich latach przedwojennych i ówczesne tempo ich rozwoju, ze stanem obecnym i obecnym beznadziejnym zastojem a nawet cofaniem się, to rezultat takiego porównania, wyrażony w cyfrach, byłby przerażający.

Weźmy dla przykładu ruch budowlany. Samorzady wielkich miast na tem polu nie tylko że nic nie zrobiły, ale zabagniły sprawę ożywienia ruchu budowlanego na szereg lat przyszłych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że gdyby nie polityka samorządów, klasa społeczna, która jedynie przy obecnym ustroju zdolna jest zaspokoić głód mieszkaniowy, t. j. mieszczaństwo i kapitał mieszczański, mimo doszczętnie rujnujących strat, jakie poniosła w czasie wojny, byłaby — podobnie jak inne gałęzie wytwórczości — podjęła swoją naturalną funkcję: produkcję mieszkań.

Na mieszczańską klasę tę wydano całkowicie na łup samorządom, które dokazały, czego w stosunku do innych gałęzi produkcji nie zdołała a może wzdragała się dokazać państwo — położyli ją na łopatki, chwytami podatkowymi i socjalnemi. Przecież niedalek jak kilka miesięcy temu samorząd łódzki jeszcze na serio planował stosowanie nieodwołanego przez zapomnienie dekretu rządu p. Moraczewskiego, nadającego gminom miejskim prawo parcelacji mieszkań i przymsowej rekwizycji pokoi, na które nie starczy głów z rodziny właściciela mieszkania.

Ze swej strony samorzady miejskie poza postawieniem kilku baraków dla bezdomnych, stanowiących obraz, przewyższający w swej okropności najstraszniejsze okazy raju bolszewickiego (słynne „blaszanki” warszawskie), poza zmnowaniem wielkich kapitałów na eksperymenty spółdzielczej produkcji mieszkań, poza postawieniem kilku gmachów szkolnych, nietylko z szczerą troską o krzewienie oświaty, ile dlatego, że gmach szkolny stanowi obecnie najefektowniejsze świadectwo „gospodarki” miejskiej a prztem świadectwo najjaśniejsze, poza chaotyczną i kosztowną rozbudową własnych pomieszczeń i instytucji, samorzady dla ożywienia ruchu budowlanego nic nie uczyniły.

Brak kilkuset tysięcy mieszkań w kilku największych miastach polskich, kilkadziesiąt tysięcy proletariatu w jednej tylko Łodzi, gnijącego żywcem po kilkanaście osób w jednoizbowych „pomieszczeniach”, gruźlica, tocząca płuć i kości połowy dorastającego pokolenia ludności miejskiej — oto dorobek samorządów w dziedzinie „rozwoju” miast. Sześćdziesiąt procent winy za ten stan rzeczy spada na samorzady — reszta na państwo.

A jeżeli pozatem gdzieś coś wybudowano lub się buduje — to na rachunek państwa i za państwowe pieniądze. Rola samorządów w tych wypadkach jest rolą pośrednika, bardzo często nadmiernie drogiego.

Będziemy mieli nieraz jeszcze sposobność wykazać jak palącą jest kwestja likwidacji dotychczasowej karykatury samorządu, karykatury, budzącej w społeczeństwie wrogie nastroje do samej idei samorządu, który przecież powinien być szkołą obywatela i podstawą rozwoju państwa, a jest obecnie czynnikiem demoralizacji życia publicznego i partyjnego — politycznego.

JESZCZE W SPRAWIE ŁACINY

Artykuł polemiczny doktora Wieniewskiego w Nr. 36 „Prawdy” w sprawie nauczania łaciny w szkołach średnich jest typowy. Tak właśnie filolodzy klasycyjni bronią zazwyczaj swego stanu posiadania. Odległe i nic nie mówiące analogie, ogólnikowe i tem samem nieściśle sądy historyczne, mgliste twierdzenia, pozbawione uchwytnej treści — oto główne rodzaje broni, którą się wujuje. Walkę ułatwiają różne boczne pchnięcia, które odwracają uwagę czytelnika od rzeczy głównej.

Tak np. dr. W. pisze: „Cóż z tego — dowodzi dalej p. S. — kiedy gimnazjum w teorii tylko zapoznaje młodzież z kulturą antyczną, w rzeczywistości zaś stosuje dawne jałowe metody filologiczne. Otóż gdyby nawet tak było, to z faktu, że np. w jakimś kraju źle funkcjonują koleje, nie wynikałoby, że koleje są wogóle niepotrzebne”. Przepraszam, ale ja twierdziłem i twierdzę coś nieco innego, mianowicie to, że gimnazjum wcale nie daje swym uczniom znajomości kultury starożytnej. „Prostu maturzysta dzisiejszy nie wie więcej wie o kulturze rzymskiej, niż o chińskiej”. Gdzież tu analogja do kolei, które źle funkcjonują? Do porównania nadawałyby się jedynie jakieś koleje, które wcale nie funkcjonują, t. j. nie przewożą ani podróźnych ani towarów. Utrzymywanie kolei tego rodzaju nie miałyby oczywiście sensu.

Pozostawię bez odpowiedzi różne twierdzenia dr. W., które nie zawierają żadnej istotnej treści, których walor jest tylko literacki, jak np. to, że „kultura łacińska... jest odtrutką duszy polskiej przeciw naporowi barbarzyństwa wschodniego”, albo, że „języki grecki i łaciński dzięki swym właściwościom psychologicznym (charakter intelektualistyczny w przeciwstawieniu do charakteru sensualistycznego (?) polszczyzny) są najwłaściwszem uzupełnieniem (?) języka ojczystego, a prztem posiadają w swej istocie (?) najwięcej polarmu dla umysłu”. Pomnę również te mniemania autora, które polegają na oczywistych złudzeniach, jak to, że „interpretacja filologiczna tekstu greckiego lub łacińskiego jest jedynym w szkole materiałem dla metody empirycznej - obserwacyjnej”. Do tej samej kategorii złudzeń należy twierdzenie, że „żaden język nowożytny nie uwydchnął tak jasno, jak greka i łacina, ścisłych — choć często ukrytych — praw logicznych, które rządzą językami, i rozumnie podstawy, na której opiera się każde zjawisko językowe”.

Nie sądzę, aby wyobrażenia takie harmonizowały z współczesnym językoznawstwem. Lingwista francuski F. Brunot powiada: „Jeżeli gramatyka jest mierną (médiocre) szkołą logiki, to logika jest bardzo złą przewodniczką (maitresse) gramatyki. Nowoczesne badania naukowe lingwistyki zburzyły raz na zawsze wszelkie wyjaśnienia, oparte na logice... Gramatyka nie jest odmianą logiki. To jest nauka, oparta na obserwacji”.

Ja sądzę, że nauka łaciny i greki nietylko nie ułatwia zrozumienia zjawisk językowych, lecz jeszcze wpaja w ucznia naiwne mniemanie, że mowa ludzka podlega sztywnym przepisom, danym z góry, na podobieństwo przepisów policyjnych.

Zatrzymam się nieco dłużej nad faktami, które przytacza dr. W. na poparcie swych poglądów.

Istnieje legenda, że przez całe średniowiecze trwał zastój, panowały „mroki średniowiecza”. Aż nareszcie dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności w ręce ludzi Zachodu, a w pierwszej linii Włochów, wpadły twory łacińskie i greckie. Skutkiem tego nastąpiło odrodzenie kultury klasycznej, i przyszła na świat cywilizacja nowożytna. Tak mniej więcej, zdaje się, sądzi dr. W. W jego oczach „to jest fakt, któremu zaprzeczyc nie można”, i konsekwentnie twierdzi, że „dzisiejsza kultura zachodnia wyrosła ponad wszelką wątpliwość z gruntu klasycznego”.

Legenda powyższa ogromnie upraszcza wielce złożony proces historyczny, szkoda tylko, że jest całkowicie błędna. Entuzjazm do literatury klasycznej, który rozpalit się w XV wieku we Włoszech, był następstwem zadziwiającego ruchu umysłowego, który jeszcze przedtem zapanował w tym kraju, a zwłaszcza we Florencji, dzięki zupełnie innym czynnikom. Wpływ starożytności był w epoce renesansu niewątpliwie duży, ale dotyczył raczej formy niż treści. „Sam renesans — pisze S. Reinach — mógł żyć w złudzeniu, że powtarza lekcje Rzymu, gdy w rzeczywistości kroczył nowymi drogami (innovait), korzystając z tych lekcji. Nowa sztuka czerpała formę i ozdoby ze starożytności, lecz ożywiał ją duch zupełnie odmienny, duch, który urobiło dziesięć wieków chrześcijaństwa. Jak rzeka nie powraca do źró-

deł, tak ludzkość nigdy nie powtarza przeszłości. To, co się uważa za zmartwychwstanie, jest syntezą”.

Reinach miał na myśli głównie sztukę, lecz to samo można powiedzieć o literaturze, a zwłaszcza o poezji. Uderza tu fakt na pozór paradoksalny. Italja drugiej połowy XV i pierwszej XVI wieku była wprost rozkochaną w języku łacińskim. Przdodujący ludzie widzieli w rozpowszechnieniu jego ważny krok do zjednoczenia narodowego, w szkołach zabraniano uczniom czytać poetów włoskich, tworzo pracowicie nowe piśmiennictwo w języku łacińskim, zwłaszcza pod skrzydłami Leona X kwitła cała plejada poetów łacińskich. Wszystkie te wysiłki poszły na marne. Łacina pozostała językiem martwym, a utwory ówczesnych poetów włoskich utonęły w morzu zapomnienia.

Renesans pozostawił wielką poezję, jak pozostawił wielką sztukę, lecz wszystkie bez wyjątku dzieła poetyckie, które weszły do skarba literatury narodowej i powszechnej, napisano w tem lekceważonym języku włoskim, a prztem są one całkowicie niezależne od wzorów klasycznych zarówno co do treści, jak i formy.

Dr. W. powołuje się na „znany fakt, że u wszystkich narodów rozwój kultury klasycznej oznaczał zawsze rozwój kultury ogólnonarodowej, a zaniedbanie studjów nad starożytnością pokrywało się z upadkiem kultury intelektualnej”. Taki fakt jest zupełnie nieznany, i nic podobnego na świecie się nie zdarzało. Jedyne dowód, przytoczony na poparcie tak fantastycznego twierdzenia polega na tem, że jakoby „upadek studjów klasycznych za czasów saskich spowodził na kraj nasz niesławna epokę ciemnoty”.

Ten saski dowód jest dziwnie niefortunny. Właśnie w czasach saskich szkoły były skrajnie łacińskie. Łacina stanowiła główny, prawie jedyny, przedmiot nauczania. Opozycja przeciwko szkołom Komisji edukacyjnej głównie wojowała tym argumentem, że zaniebdują one łacinę, a jednak właśnie te szkoły najskuteczniej przyczyniły się do odrodzenia narodowego.

Dotknę jeszcze jednej okoliczności, mojem zdaniem bardzo ważnej, mianowicie stanu, w jakim znajduje się nauczanie łaciny w szkołach dzisiejszych. Dr. W. insynuuje, że ja sądzę o tej rzeczy „na podstawie osobistych wspomnień z lat szkolnych”, przyznając, że obecnie „nauka filologii klasycznej nie stoi jeszcze na właściwym poziomie”, ale zapewnia, że „postęp jest już ogromny”.

Wobec tego stwierdzam, że przed paroma laty bezpośrednio sprawdziłem wyniki nauczania łaciny w dwóch gimnazjach warszawskich. Ani w jednym, ani w drugim nie było wcale mowy o kulturze starożytnej. Dowodem znajomości przedmiotu było przetłumaczenie przy pomocy nauczyciela niewielkiego urywku z Cezara. Od osób kompetentnych wiadomo mi, że na prowincji, przynajmniej w b. zaborze rosyjskim, skutkiem braku wykwalifikowanych nauczycieli jest wogóle znacznie gorzej, a nieraz sprawa stoi wprost skandalicznie.

Gdy porównywał obecną stan rzeczy z tem, co było za moich lat szkolnych, to ten „ogromny postęp” wygląda dość dziwnie. Myśmy wprawdzie dowiadywali się o kulturze starożytnej równie mało, jak młodzież dzisiejsza, ale język poznawaliśmy bez porównania lepiej. Wówczas De bello gallico uchodziło za coś całkiem elementarnego, za lekturę stosowaną dla czwartoklasisty, a próbą sił kończącego gimnazjum były ody Horacego.

Mnie tam to ogromne obniżenie poziomu bynajmniej nie martwi. Uważam za dobre, że młodzież traci obecnie mniej czasu i pracy na rzeczy niepotrzebne, ale nie pojmuję, w czem tu zwolennik klasycyzmu może upatrywać postęp i to ogromny. Sądząc po wynikach, a przecież te ostatecznie są miarodajne, szkolna nauka łaciny nietylko nie przyniła postępów w ciągu ostatnich dziesiątków lat, lecz odwrotnie cofnęła się i to bardzo znacznie. Jednocześnie greka, która za moich czasów stała na tym samym poziomie, co łacina, obecnie, przynajmniej w b. zaborze rosyjskim, niemal zupełnie wyszła z mody. Odbywa się stopniowa atrofja klasycyzmu szkolnego, i to jest mojem zdaniem punkt bardzo ważny w danym sporze. Atrofja ta nie jest wcale wynikiem jakichś świadomych tendencji, lecz koniecznym skutkiem ewolucji, którą przechodzą społeczeństwa nowożytne, i żadne siły ludzkie procesu tego nie odwrócą. Z biegiem czasu mogą stanąć do pracy lepsze siły nauczycielskie, ale wyniki zależą nietylko od nauczycieli, ale i od uczniów, a ci coraz mniej są skłonni do ślęczenia nad przedmiotem, który nie pozostaje w żadnym związku z otaczającym życiem.

W tym samym kierunku idą sprawy i w

Teatr Miejski w Łodzi

„BITWA POD WATERLOO”.

Ostatnią premierą sezonu wakacyjnego była sztuka autora węgierskiego, znanego nam już z innych, również słabych, jak chętnie grywanych, bo dających wdzięczne role jednemu lub kilku artystom. To jest również jedyną kwalifikacją „Bitwy pod Waterloo”, która oprócz bluffu, zawartego w tytule, posiada kilka dosyć komicznych momentów, niestety jednak wybitnie mniej licznych od momentów wyraźnie nieciekawych, a nawet nudnych. Może przy błyskawicznym tempie gry szwy grubej tej roboty mniejby rzuciły się w oczy. Ale na naszej scenie tempo to, choć nie powolne (z wyjątkiem antraktów), a nawet zupełnie szybkie, było jednak widac niedość błyskawiczne, bo z poza nader rzadkiego pokrycia niewybredna podszełka wyzierała natarczywie.

Wysiłek reżyserji i ogółu artystów, wystawa, a zwłaszcza talenty i szczęśliwe pomysły pp. Znicza i Krokiego warte były lepszej sztuki. To samo dotyczy również wysiłku krytyki, który wobec tego odkładamy do następnej, już prawdziwie nowy sezon zapoczątkować mającej premiery.

emb.

Teatr Popularny w Łodzi

Na drugą z rzędu sztukę przygotowuje dyrekcja Teatru Popularnego wyborną krotkoczwilę francuską „Czerwona Maski”. Rzecz dzieje się w Paryżu, w środowisku artystycznym. Dowcip, melodyjne libretto muzyczne, nieprzeciętna intryga fabuły, pozwalają wróżyć „Czerwonej masce” powodzenie.

Tańce układu i w wykonaniu p. Lody Niemirzanki. Udział biorą: Bronowska, Brandtówna, Brzozowska, Zielińska, Łoda Niemirzanka, Trzywdar-Rakowski, Bielecki, Górecki, Urbaniski, Skorasiniński, Jarocki. Muzyka T. Hessego.

innych krajach. Znany pedagog niemiecki Ziegler, zasadniczo zwolennik wykształcenia klasycznego, powiada: „Starożytność nie wywiera już na nasz realistycznie nastrojony naród (niemiecki) dawnego uroku. Nawet ludzie wykształceni w ogromnej większości nie chcą o niej wiedzieć. Wiara w nią gśnie nawet w kołach nauczycieli - filologów. Ujawnia się to naturalnie również wśród uczniów wyższych klas naszych gimnazjów pod postacią biernego oporu względem języków klasycznych. Sterowiec interesuje ich więcej, niż cudowne światy Homera. Wobec tego wielce rozpowszechnionego wstrętu uważam za wątpliwę, czy będzie można nadal narzucać (aufdrängen) narodowi niemieckiemu rodzaj edukacji, od którego ten odwraca się coraz bardziej stanowczo. Czas jakiś będzie się to wlekało, aż wreszcie poprostu ustanie (das geht eine Zeitlang, dann hört es eben einfach auf). Trzeba się z tem pogodzić i trzeba się na to przygotować”.

We Francji zarówno rząd, jak i społeczeństwo, otacza łacinę szczególną opieką i sympatją, a pomimo to wyniki nauczania szkolnego są z roku na rok coraz gorsze. Kilkanaście lat temu Lévy-Wogue, filolog klasyczny i gorący zwolennik klasycyzmu w szkołach, pisał z bólem serca: „Byliśmy świadkami, jak stopniowo znikały wierszowne łacińskie, opowiadanie i wypracowanie łacińskie (vers latin, la narration et la composition latines). Każdą z tych reform zapatrywano w konsyderacje, które miały ją usprawiedliwiać. Wytykano bezużyteczność, a nawet niedorzeczność tych ćwiczeń, dowodzono, że nietylko nie powiększają one znajomości języka, lecz raczej wyrabiają o nim pojęcia błędne i konwencjonalne. W gruncie rzeczy były to tylko ustępstwa przed coraz wyraźniejszym brakiem zainteresowania uczniów (devant l'indifference de plus en plus grande de la population scolaire). ...Zasięgałem informacji u pewnego dostojnika Uniwersytetu, który z racji swego urządowania dobrze znać musi obecny stan szkolnictwa średniego. Zapytałem, co sądzi o stanie łaciny w szkołach klasycznych. „Ależ to bardzo proste — odpowiedział. — Łacina tam już wcale niema. (Le latin? c'est bien simple, il n'y en a plus)”.

Łacina szkolna jest przeżytkiem oddawaną. Pomimo uporu szkół, życie powędzię się jej, jak organizm pożywa się obumarłego naskórka, ale taki naturalny proces jest długi i kosztowny. Człowiek posiada rozum, aby przewidywać i uprzedzać.

Zygmunt Straszewicz.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

Rynek pieniężny i giełda

Gra banków niemieckich, pragnących przed każdym większym wydarzeniem na forum międzynarodowym osłabić prestige Polski, w ostatnim zaś wypadku wpłynąć poniekąd na decyzję Ligi Narodów w sprawie przyznania Polsce miejsca w Radzie — spowodowała z końcem poprzedniego tygodnia przejściowy spadek złotego. Zniżka naszej waluty była jednak tylko chwilowa i od 14-go września zaczął się złoty znowu podnosić, co przy pisaniu należy głównie silniejszej interwencji Banku Polskiego, poniekąd zaś uspokojeniu się gry spekulacyjnej Niemców, którzy widząc, że przeciw Polsce w Genewie nie nie uzyskają — dali narazie za wygraną. Między 3 a 14 września notowano następujące kursy (za 100 złotych):

	8.9.	10.9.	14.9.
Wiedeń	78,05	78,50	78,00
Gdańsk	57,53	57,15	57,33
Berlin	46,66	46,26	46,46
Zurych	57,50	57,00	57,50
London	45,00 za 1 f. szt.	44,50	44,00
New - Jork	11,25	11,00	11,03
Ryga	65,00	65,00	65,00
Praga	378,00	374,50	375,00

Na giełdzie oficjalnej uwidoczniło się w okresie sprawozdawczym w dalszym ciągu bardzo poważne zapotrzebowanie na waluty i dewizy zagraniczne, wynoszące przeszło 400 tysięcy dolarów dziennie. Wzrost popytu na waluty tłumaczy się zarówno przypadającymi obecnie płatnościami zagranicznymi przemysłu i handlu, jakoteż zakupami banków prywatnych, które zrealizowały większe pakiety akcji — pokrywają się teraz w dolarach.

Prócz tego zaczęły ostatnio kantory wymiany i kulisa nabywać również dolary za gotówkę, uzyskana ze sprzedaży papierów giełdowych. Przypuszczalnie należy, że zapotrzebowanie na waluty i dewizy zagraniczne jeszcze się zwiększy — ponieważ z chwilą zawarcia traktatu handlowego z Niemcami, wzrośnie znacznie import.

Rokowania z Niemcami, toczone się już od dłuższego czasu, dotychczas co chwila utykały, gdyż delegacja niemiecka wysuwała wciąż nowe żądania. Około 25 września r. b. zostaną jednak podjęte ostateczne pertraktacje, które według wszelkiego prawdopodobieństwa dadzą pozytywne wyniki.

Po zawarciu traktatu z Niemcami nastąpiłyby także — stosunku do innych państw zmiany w dziedzinie reglamentacji i przywozu.

Obrót dzienny na giełdzie dewiz wynosił, jak wyżej skonstatowaliśmy, przeciętnie przeszło 400 tysięcy dolarów. Jeśli zapotrzebowanie utrzymało się tylko na obecnym poziomie, musiałyby ono wynieść przez 21, od października zaś przez 25 dni giełdowych — 8 i pół respektive 10 milionów dolarów miesięcznie. Trzeba wziąć przytem pod uwagę,

że Bank Polski i banki rządowe spłacają prócz tego prawie co miesiąc raty i odsetki od wielkich zobowiązań zagranicznych.

Między innymi nastąpi 1-go października r. b. termin płatności kuponu pożyczki włoskiej (tytoniowej). Kupon ten wynosi 26 milionów — czyli przeszło 850 tysięcy dolarów.

Na dzień 1-go listopada r. b. przypada termin płatności odsetek i rat amortyzacyjnych pożyczki Dillona. Narazie jednak może Bank Polski skutecznie zapotrzebowanie wewnętrzne pokrywać i zobowiązań swych zagranicznych punktualnie dotrzymywać, ponieważ jego zapas walut i dewiz stale się zwiększa. (W pierwszej dekadzie sierpnia w mniejszym stosunku, z powodu wypłat ultimowych i większego zapotrzebowania przemysłu).

Sprawa eksportu i stojący z nim w bliskim związku dopływ walut, przedstawiają się bardzo korzystnie i nie ulega wątpliwości, że po zakończeniu strajku angielskiego będzie aktywność naszego bilansu handlowego nadal w pełni zachowana, ponieważ zdobyć sobie przez naszych eksporterów stałych rynków zbytu i ogólne ożywienie się stosunków gospodarczych wyraźnie na to wskazują.

Dolary notowano na giełdzie dewiz w okresie sprawozdawczym bez zmiany 8,97 — 8,96 i pół, dewizy na New-Jork 9,00.

Z dewiz europejskich ulegały tylko większym wahanom Paryż, Belgja i Medjoan.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa nastąpi wkrótce wzmocnienie dewizy włoskiej, gdyż minister finansów Volpi przekazał Włoskiemu Bankowi Państwa sumę 90 milionów dolarów, pochodzących z pożyczki Morgana. Umożliwi to redukcję znaków obiego-

wych z 6,729,500,000 lirów do 4,229,500,000 lirów, przy równoczesnym zwiększeniu rezerw włoskiej instytucji emisyjnej o blisko 455 milionów lirów złotych.

Na rynku prywatnym podniosły się dolary wskutek większego zapotrzebowania i przejściowego spadku złotego zagranicą — z 8,98 i pół na 9 złotych.

Spodziewać się należy, że waluta nasza większym wahaniami nie ulegnie. Zależać to będzie w wielkiej mierze od równowagi naszego budżetu, możliwości konkurencyjnej przemysłu polskiego na rynkach obcych, skutecznego zwalczania wzrostu drożyzny artykułów pierwszej potrzeby i od stabilizacji cen.

Ruble złote były w tygodniu ubiegłym w dalszym ciągu mocne i poszukiwane. Aczkolwiek parytet złota do dolara utrzymał się zagranicą na dawniejszym poziomie 51,70 dol. za 100 rubli zł., to jednak u nas podniósł się ten parytet w przeciągu niespełna dwóch miesięcy z 51,75 na 55,22 dol. za 100 rubli, obniżając się ostatnio na 55 dol. Jak widać, jest zwykła ta czysto lokalna i tłumaczy się mniejszym dopływem złota z Rosji Sowieckiej i Łotwy jakoteż popytem na ruble złote ze strony kupców na zakup chmielu na kresach, który sprzedawany jest przez tamtejszych plantatorów prawie wyłącznie za złoto. Zwykła rubli złotych jest jednak tylko chwilowa. Według opinii sfer bankowych wrócić one wkrótce do swego stałego parytetu. Za ruble złote płacono ostatnio w Warszawie 4,95 zł.

Na rynku akcji i papierów procentowych nastąpiło ogólne osłabienie, spowodowane realizacją zysków przez kulisę i sprzedażą większych portfeli akcji przez banki prywatne. W środku tygodnia obroty znacznie się zmniejszyły, ponieważ spekulanci zajęli w oczekiwaniu na rozwój wypadków politycznych stanowisko raczej obojętne.

Na jednym z najbliższych posiedzeń Rady

Ministrów rozważany będzie projekt rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej o zmianie stawek opłat stempowych od spółek i podatku giełdowego. Podatek giełdowy ma według tego projektu wynosić: 1) przy papierach o stałym oprocentowaniu 0,05 proc., 2) przy akcjach i innych papierach o niestającym oprocentowaniu 0,2 proc. Jeżeli obaj kontrahenci wykonają czynności bankierskie, to stopa wynosić ma w pierwszym wypadku 0,01 proc., w drugim wypadku 0,05 proc.

Wkłady oszczędnościowe w sierpniu wykazują dalszy pomyślny rozwój. W P. K. O. wzrosły one w końcu sierpnia do 18,860,000 złotych i osiągnęły w pierwszych dniach września sumę 19,000,000 złotych.

Awil.

Jeśli chcesz

nadal otrzymywać „Prawdę”, wpłać za ległą prenumeratę za bieżący kwartał, gdyż wysyłkę niezapłaconych egzemplarzy wstrzymujemy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Leszczyo, Warszawa. Naszym zdaniem nie jest winnym zdrady państwa, kto kiedyś „uważał za najbardziej pożądaną kandydaturę na króla polskiego kogośkolwiek z synów Wilhelma II poza następcą tronu”, tak samo jak nie jest winnym tej zbrodni ten, kto np. dzisiaj uważa, że najodpowiedniejszą dla Polski jest monarchiczna forma rządów, a najodpowiedniejszym kandydatem na króla Sykstus ks. Parma, książę Yorku, książę rumuński, Robert Habsburg i t. p. Zdradca nie można nawet nazwać tego z posłów, który na Zgromadzeniu Narodowym przy wyborze Prezydenta oddał kartkę z nazwiskiem Dzierżyńskiego. Wolność osobistych przekonań musi być uszanowana u każdego. W kulturalnym środowisku takie czy inne przekonania nie powinny nawet odgrywać roli w osobistych stosunkach.

Inaczej wygląda sprawa, gdy ktoś swoje przekonania usiłuje wprowadzić w czyn i rozpocząć w tym celu akcję. Wtedy, dopiero, zależnie od charakteru tej akcji, może być mowa o zdradzie.

W tym wypadku Sz. Pan sam pisze, że trudno było uwierzyć w taki spiszek, o jakim pisała prasa endecka — spisku nie było, więc nie było i zdrady.

P. M. T., Łódź. Oczywiście, że dla matematyka zagadka taka jest dziecinnie łatwą — ale tu chodzi nie o łamigłówki, lecz o zagadki na „użytek codzienny”.

OLEJE do wszelkich zastosowań w Przemysle Włókienniczym

polecamy z naszego składu w Łodzi

„KARPATY” Sprzedaż produktów naftowych

Spółka z ogr. por.

ODDZIAŁ w ŁODZI, ul. 6-go Sierpnia 7, tel. 14-70 i 48-74

Sprzedaż nafty, benzyny, olejów pędnych, smarowych i specjalnych.



129

NOWY PATRYOTYZM

„Po skończeniu wojny Polska stała się niemożna w poezji, a wszyscy poeci są na nią nielaskawi”. Fakt ten podkreśla Żeromski w „Snobizmie i Postępie”, dodając: „Nie mówię o sztuce politycznej, patriotycznej, uprawiającej politykę i szerzącej patriotyzm”. Wielkiemu pisarzowi szło o to, by wydarzenia olbrzymiej wagi, będące w sumie życiem współczesnej Polski, stały się tematem sztuki, istotnym, własnym, niezapożyczonym, niesnobistycznym kierunkiem nowej sztuki polskiej. Do tych wskazań i rozważań Żeromskiego niejednokrotnie jeszcze wracać będą polscy twórcy, aż wreszcie zrozumieją nowe znaczenie słowa: patriotyzm, aż wreszcie to pojęcie oczyści się od naleciałości frazeologicznych i partyjnych. Kto wie, czy właśnie sztuka polska nie spełni wówczas tego wielkiego zadania, jednoczącego wspólnym dążeniem wszystkich naród. Sztuka polska, która już dziś tu i ówdzie głosi hasło pracy może w najbliższej już przyszłości potrafi skoordynować chaotyczną rozbieżność różnolitych problemów i stanie się tem samem „naczelniczką”, kierowniczką zbiorowego życia, a nie jedynie rozrywką, lub przyprawą estetyczną dla „prozy” życiowej.

Gwałtowne, niemal rewolucyjne zerwanie z tematami patriotycznymi, odwrócenie się od Polski z chwilą, gdy Polska stała się wolną, polityczną jednostką państwową — jest zjawiskiem prawie zagadkowym, jest objawem niemal że anormalnym. Jeżeli całą winę rzucimy na snobizm, dojdziemy w rezultacie do przykrego wniosku, że sztuka ulega — modzie, narzucanej z tego lub innego środowiska, kreującej nowe pomysły. Whitmanowski urbanizm, czy futurizm Marinetti'ego

byłby więc tem samem, co kreacja Worthal Prądy, panujące w sztuce: klasycyzm, romantyzm, pozytywizm, naturalizm, impresjonizm i t. d. byłoby niczem innym tylko — stylem, modą pewnej epoki, byłoby manjerą raczej zewnętrzną, formalną.

Wiemy jednak, że tak nie jest, że treść sztuki, zamknięta w tej czy innej formie, odpowiada wewnętrznemu życiu narodów i społeczeństw, co więcej potęguje to życie, dając mu kształty idej, wzmacniając jego napięcie, jego energię potencjalną i kinetyczną.

W tej chwili obserwujemy u nas brak zainteresowania sztuką. W poszukiwaniu przyczyn trafiamy odrazu, bez głębszego zastanowienia się, na kwestję ekonomiczną, jako niemal jedyne groźne niebezpieczeństwo dla sztuki. W walce z tem niebezpieczeństwem chwytą się świat twórców metod kupieckich, kalkulując tanie wydawnictwa, obniżając ceny obrazów, ceny miejsc w teatrach.

Bez wątpienia jest to akcja chwalebna, ale powiedzmy otwarcie zarówno jednostronna, jak połowiczna. A z wielu względów także i szkodliwa. Już bowiem dziś, po paruletnich zaledwie próbach w kierunku obniżenia cen rynkowych na dzieła sztuki, stwierdzić musimy, że popyt na książki, obrazy, rzeźby, że frekwencja w teatrach, salach koncertowych raczej zmniejsza się niż podnosi. Kalkulacja kupiecka zawiodła więc, a artysta i literat, sprzedający tanio swoją pracę, musi z konieczności zwiększyć ilościowo swoją produkcję, co oczywiście wpływa niekorzystnie na jej jakość. Jest to circulus vitiosus bez wyjścia, bo nie metodami handlowymi uratuje się sztukę od upadku.

W jednym z dzienników warszawskich

pojawił się w tych dniach wywiad z dyrektorem teatrów Polskiego i Małego i oczywiście kwestją frekwencji była osiã tych interesujących rozmówek. Dyrektor Szyfman stwierdził, że poza przyczyną ekonomiczną istnieje jeszcze inny, może ważniejszy powód niedomagań teatralnych: „...teatr współczesny nie ma dostatecznie silnego wyrazu, by zdobyć i opanować widza, co przypisać należy zwłaszcza brakowi odpowiedniego repertuaru. Ideałem teatru musi być formowanie światopoglądu współczesnego człowieka i szukanie najdoskonalszego wyrazu formy teatralnej. Tymczasem w twórczości powojennej autorów znalazło się zaledwie kilka utworów, które można uważać jako wyraz naszego pokolenia. Dzięki temu teatr tak często cofa się w przeszłość, nie znajdując zadowolenia w twórczości współczesnej”. Czyli, mówiąc po prostu, sztuka dzisiejsza nie trafia w odpowiedni ton, nie znajduje rezonansu. I w tem właśnie leży źródło zła!

Przyznać trzeba, że do tego poznania doszło już wielu współczesnych literatów i artystów, a w kilometryrowych ankietach wypowiedziało się najprzekrzyższe samooskarżenie. Mimo to, łatwiej jest zrozumieć przyczynę zła, niż ją usunąć.

Nieporozumienie między twórcą a społeczeństwem polskim istnieje w tej chwili głębsze, niż kiedykolwiek.

W okresie wojny pobrzmiwał jeszcze w sztuce romantyczno - żołnierski ton. Jeszcze wygrywała finale dawnych ideałów piosenka Mączki i Słońskiego. Tomik wierszy Słońskiego „Ta, co nie zginęła”, doczekał się aż pięciu wydań, skąd wniosek, że wiersze te były potrzebne. A dziś? Rozejrzyjmy się tylko wśród wydawnictw powojennej twórczości i obliczmy, które z tych utworów wierszem i prozą są naprawdę potrzebne? Piękną poezją Skamandrów? Przeważnie pa-szkwiłowa beletrystyka?

Bez wątpienia pojawiają się rzeczy dobre i piękne, a polska sztuka współczesna pod względem formy dorównywa sztuce innych narodów. A jednak, choć nie brak nam w tej chwili ludzi talentu, społeczeństwo nie kocha swoich twórców. Miłość bowiem społeczeństwa do artystów wszelkiej branży nie jest bezinteresowna. I dlatego pojawienie się nowej książki jest teraz u nas conajwyżej wydarzeniem literackim, nie obchodzącym prawie wcale publiczną opinię. Kilkanaście lat temu nowa książka Kasprzowicza, Żeromskiego, Przybyszewskiego potrafiła zelektryzować całą tak zwaną inteligencję. A zwyciężyć jeszcze należy, że dziś w Polsce szeregi inteligencji pomnożyły się, czytelników, albo raczej ewentualnych czytelników, jest więcej i będzie więcej. Tymczasem tom poezji, wydany w 1000 egzemplarzach butwieje u nakładcy, a powieść w 3000 egzemplarzach nie znajduje nabywcę.

Wróćmy jednak, do tezy, z której wyszliśmy w niniejszym feljtonie — do patriotyzmu, pojętego współcześnie. Nie lekamy się sceptycznego uśmiechu i wskazujemy właśnie na ów patriotyzm jako na temat aktualny, mogący jedynie wnieść zainteresowanie dla sztuki. Nie trzeba chyba dodawać, że nie mamy na myśli owego tromtadactwa frazeologicznego, pełnego, jawnego i podstępnie agitatorskiego ad usum wewnętrznopolitycznych, nieobliczalnych igraszek partyjnych. Nowoczesny patriotyzm polski mieścić się winien w ogólnoludzkich problemach. Nie będzie w nim nienawiści do wroga, ani zacietrzewienia. Polska dzisiejsza — to warsztat pracy, to własna placówka rozwoju myśli ludzkiej, to pracownia własnych, swoistych ale wszystkim ludom świata przydatnych zdobyczy ducha. Nasze zwycięstwo w dziedzinie sprawiedliwości jest zwycięstwem ludzkości całej, nasze ostanie się przeciw krzywdzie i gwałtowi zadaje cios wszelkiej krzyw-

DANDY

Jest to człowiek, którego praca, zawód i życie polegają na noszeniu własnego ubrania. Gdy naogół człowiek ubiera się aby żyć, „dandy” żyje, aby się ubierać. „Dandy” patrzy na życie pod kątem dobrej figury. Jego zdolności, zalety ducha, duszy, ciała i kieszeni służą aż do bohaterstwa jednemu celowi: przedstawianiu w najkorzystniejszym świetle zalet noszonego ubrania. „Dandy” — pisze Carlyle — „pozoruje ekskluzywność i kastość, stara się wyróżnić osobliwym sposobem wyrażania się, czemś, co możnaby nazwać „francusko - angielskim” i przyswaja sobie nazareńskie obejście, aby pozostać nieskalanym”. Żyjący męczennik ubrania i jego panowania nad człowiekiem.

Już w osiemnastym wieku „dandy” posiadał w Londynie swój klub. Był to klub Almacka. Tam zbierali się codziennie w godzinach wieczornych i tam urządzali swoje zabawy i uroczystości. Tam prezentowali sobie wzajemnie najnowsze wynalazki mody i robili furorę. Dopuszczenie do tego klubu oznaczało dla ludzi, posiadających ambicje towarzyskie najwyższy stopień szczęścia, spełnienie marzeń o siódmym niebie. Bo też nie łatwo było przekroczyć progi tej świątyni i wejść między boginie i bogów. Nazwisko i majątek nie wystarczały. Trzeba było prócz tego być „comme il faut”.

Dandyzm doszedł do rozkwitu w dziewięćdziesiątych latach XVIII wieku. W tym czasie, gdy oślepiająco piękny książę Walji, późniejszy król Jerzy IV zdobył sobie przyjęcie do Almacku wynalazkiem... kokardy do trzewika i swoim debiutem na balu dworskim, na którym „first gentleman of Europe” — jak nazwał go Byron — zjawił się w różowym fraku z wylogami z białego jedwabiu we wzorzysto wyszywanej kamizelce i w kapeluszu, na którym błyszczało 5000 drogiego kamieni.

Od tego czasu w oczach całej Anglii następcą tronu był idealnym typem wytwornego mężczyzny. „Książę Floryzel” stał się prawdziwą ozdobą klubu. Spędzał po kilka godzin dziennie przed czterema olbrzymimi lustrami swej ubieralni, a gdy pewnego razu Brummel, ówczesny arbiter elegancji stwierdził, że włożył nieco za niski kołnierz, książę szalał z rozpaczy — płakał i włosy sobie wrywał.

W Carlton House — pałacu księcia wrzalo i huczało. Codziennie ucztowali tam, siedząc obok siebie: głośni politycy, uczeni, kurtyzany i przyjaciele księcia z klubu dandy. Stałym gościem był tam m. in. lord Petersham, Earl of Harrington, wynalazca nazwanego jego imieniem płaszczka. Oryginał. Nigdy nie opuszczał mieszkania przed godziną szóstą wieczorem — potem, ubrany cały na brunatno, siadał do brunatnej karoicy, zaprzężonej w konie brunatnej maści i z woznicą w brunatnej liberji na koźle. W ten

dzie i wszelkiemu gwałtowi. Rozważmy tak szczegół po szczególe, rozważmy potem spłót dziejowych wydarzeń i jednolitą linię rozwoju ludzkości, a zrozumiemy, że patriotyzm tak rozumiany mieści się w ramach ogólnoludzkich, a nie jest li tylko zaściankowym szowinizmem.

W człowieku dzisiejszym jest silna skłonność do tak zwanego umiędzynarodawiania się. Jego wzrok obejmuje coraz szerszy horyzont, jego zainteresowanie wybiega daleko poza granice ziemi rodzinnej. Genjusz wynalazczy przychodzi mu z pomocą, skraca przestrzeń i czas. Linja powietrzna toczy najodleglejsze punkty na ziemi, ludy skupiają się w jedną społeczność. Lecz zbliżenie się ludów czarnych, żółtych i białych nie wyklucza miłości do własnej ziemi, nie przekreśla patriotyzmu jako zorganizowanej pracy we własnym warsztacie.

Jest rzeczą znaną, że warunki geograficzne różniczkują silnie niż różnorodność etnograficzna. Polska — to właśnie ta połączona ziemia, zamknięta w granicach, wyznaczonych geograficznymi warunkami i tu, a nie gdzie indziej, kształtuje się polska myśl i polska praca. Wpływy, idące ku nam ze Wschodu i Zachodu, nie powinny więc natrafiać na bierne pustkowia, nie powinny tu hulać sobie samopas, ale, przywiawszy nad Wisłę i Bug i Niemem, zetknąć się z krytyczną świadomością wyboru, a co ważniejsze, z polską, własną pracą, która wzamian swojemi twórczymi zdobyciami gotowa jest podzielić się ze światem Wschodu i Zachodu.

Jeżeli taki patriotyzm będzie tematem współczesnej sztuki — sądzą, że nasze społeczeństwo zrozumie mowę swoich twórców, gdyż mowa ta będzie wyrazem dążeń naszego pokolenia.

J-a Styc.

sposób nosił żałobę po nieszczęśliwej miłości do wdowy Brown (brown = brunatny).

Kobiety nie odgrywały poważniejszej roli w tych męskich klubach. Książę wprawdzie do końca życia zaplany był w jakąś miłosną przygodę, ale nigdy zbytnio temi przygodami się nie przejmował. W młodości raz tylko szalał, a raczej udawał namiętność. Zakochał się w aktorce, znanej pod pseudonimem „Perdita” i nie cofał się przed niczem, by wykazać się swego uczucia. Trzy razy dziennie kazał sobie puszczać krew, by błażością i osłabieniem wzbudzić litość Perdity.

Z biegiem lat książę się postarzał, ożenił i zasiadł na tronie. Pozostał wprawdzie do końca życia dandy, ale tradycję złotej ery Almacka nie miał kto podtrzymać.

Nowy „dandy” odrodził się we Francji, ale pozostał angielskim. Alfred de Musset, wyrocznia dandyzmu około roku 1840, ubierał się po angielsku i przyswajał sobie angielskie formy, chociaż nie harmonizowało to z jego postacią romantycznego, przesubtelniego, wiotkiego, przerafinowanego młodzieńca estety.

Dandy stał się estetą. Podczas gdy Brummel i jego generacja dandych byli niewolnikami ubrania i linii ubrania podporządkowywali każdy swój ruch, aby broń Boże, gest jakiś jej nie skrzywił, gdy nienawidzili sportu wszelkiego — nowe pokolenie uznawało także kulturę ciała. Na wycigi chodzili nie tylko dla pokazania swych ubrań, ale także po to, by brać czynny udział w gonitwach i popisach.

Poczęli zbierać dzieła sztuki, aby się nie mi rozkoszować. W tajemniczym mroku, przy dźwiękach egzotycznej muzyki oglądano szlachetne kamienie, noszone i hodowano kwiaty o niesamowitych barwach i zapachach: zie lone goździki, niebieskie róże itp.

Stopniowo powstawał typ, który w dandyzmie Oskara Wilde doszedł do szczytu i końca.

Zanim jednak to nastąpiło, już narodził się w Anglii nowy Dandy. Edward VIII — wówczas jeszcze książę Walji.

Edward godnie podjął tradycję swego ojca. Grał, bawił się i nikt na serjo go nie brał. Poza to każdą wolną godzinę trawił na konferencjach ze swoim nadwornym krawcem Dawidsonem, który też rycyło stał się wyrocznią dla wszystkich krawców Europy.

Edward posiadał wszelkie warunki, by stać się zawsze wszechwładnym panem otoczenia. Gdy zjawił się ubrany wytwornie do najdrobniejszego szczegółu, owiany delikatnym zapachem jakiejś wyborowej perfumy, z połączonym cygarem w ustach — grand-seigneur — wielki pan w każdym ruchu i w pełnym tego słowa znaczeniu, wywierał imponujące wrażenie.

W otoczeniu swoim nie znośił złe ubranych ludzi, niestarannie ubranych dworzani wyrażał go z równowagi. Najwyższym przykazaniem w Carlton House było: „dobrze ubrany mężczyzna, wchodzi do pokoju trzymając kapelusz pod ramieniem a wychodzi z kapeluszem na głowie”. „Ludzi z złe zawiązanymi krawatami nie noszę” — mruzczał często Edward, poprawiając własnoręcznie krawat najbliższego winowajcy.

Skłonność Edwarda do dobrych cygar, mydeł i perfum wyzyskiwali wszyscy fabrykanci i handlarze tych przedmiotów, umieszczając jego portret na opakowaniach i reklamach.

Edward utwierdził mniemanie, że książę Walji jest w pojęciach anglików raczej typem niż człowiekiem. Jak długo jest następcą tronu — jest wzorem gentlemana, twórcą i dyktatorem mody, ozdobą klubów, bożyszczem kobiet, najwdzięczniejszym tematem dla gazet.

Jeżeli dziś weźmiemy do ręki pierwszą lepszą gazetę angielską, jako największą sensację, znajdziemy tam artykuł o „our Prince” o naszym księciu. Wielkie dzienniki dają codziennie dużą rubrykę pod takim nagłówkiem.

Obecny książę Walji, urodzony w r. 1893, jest godnym spadkobiercą tradycji przodków. Decyduje o modzie, jest świetnym sportowcem, doskonale tańczy i lubi Paryż. Jest najwięcej fotografowanym człowiekiem w Anglii, tak jak jego pradziadek Jerzy był najwięcej portretowany.

Już i karykaturzyści dobrali się do niego...

Ostatnio książę Walji chętnie ubiera suknie kobiece. Kaprys, który nie znajduje sympatii w monarchicznie nastrojonej Anglii. To też poważne pisma angielskie na całych olbrzymich szpaltach ronią łzy z powodu tej nowej fantazji swego ulubieńca i bohatera.

W historii dandyzmu ta rola kobieca jest nową. Dotychczas dandy przedewszystkiem chciał być mężczyzną, a Jerzy IV brzydko zaklął, gdy pokazywano mu zbyt kobiece wzory nowych ubrań.

Ale pod jednym względem dzisiejszy ksią-

ILLO TEMPORE

(Przyczynki do dziejów filomatyzmu polskiego).

Nie posiadamy dotychczas historii szkolnictwa i wychowania polskiego, jakkolwiek o tych rzeczach mówi się i w seminarjach nauczycielskich i mówiło się w Instytucie Pedagogicznym. Obraz należyty i oczekiwany nie wnet będzie skomponowany, bo i tworzywa niewiele i materiały powoli wpływają.

Jeśli mało wiemy o szkole i wychowaniu polskiem z czasów niepodległości starej, to trudniej o materiały dziejowe z epoki rozbiorów. Najtrudniej o nie tam, gdzie młodzież polska była przez publicznie wychowanie i urzędową naukę germanizowaną lub ruszczona. To też miłośnik dziejów wychowania z radością i wdzięcznością chwycił najdrobniejszą wiadomość czy notatkę dziennikarską, tyczącą życia dawnej młodzieży polskiej. Jubileusz szkół w Poznańskim, na Pomorzu (np. 150-lecie gimn. w Trzemesznie) ostatnimi czasy sporo dały wiadomości. Niemniej i tajne towarzystwa naszej młodzieży dziś spowiadają się ze swych przeżyć pod pedagogami niemieckimi. Jakżeż dopiero nie cenić całej książki z tak ważnej dziedziny!

Cenną cegiełkę na budowę gmachu historii młodzieży polskiej ofiarowali świeżo wychowankowie niemieckich szkół średnich Śląska Cieszyńskiego w 165-stronicowej „Księdze pamiątkowej” ku uczczeniu 40-letniej rocznicy założenia stowarzyszenia „Jedność” w Cieszynie (1886—1926). Zredagował ją Dr. Jan Galicz, a wydał Komitet Jubileuszowy.

Były w Cieszynie towarzystwa patriotyczne jak „Towarzystwo Narodowe”, „Wzajemność”, które pielęgnowały poznanie kultury ojczyzny przez lekturę i pogadanki historyczne i literackie. Patronowali im Stalmach i Chociszewski. Z nich płynący duch narodowy pchnął młodzież polską w gimnazjum niemieckim w Cieszynie do zawiązania tajnej „Jedności” (1888—1914). Organizacja ta przyciągnęła potem i kolegów ze szkoły realnej (1895—1905). Za nimi przybyli nowi członkowie z nauczycielskiego seminarjum, a na koniec i w niemieckich szkołach w Bielsku „Jedność” zyskała wyznawców idei patriotycznej.

Cieszyńska „Jedność” miała pewne styczne punkty z innymi patriotycznymi organizacjami, od wileńskich filomatów począwszy. Pielęgnowanie solidarności narodowej i języka ojczystego było zadaniem młodzieńców, gromadzących się poza czynną czujnych niemieckich wychowawców, przesładujących wszystko, co polskie. Mieli członkowie „Jedności” zwyczaj konspiracyjny przybierania sobie pseudonimów, zapożyczonych zazwyczaj z powieści Sienkiewiczowych, z historii i literatury. Odczytywanie własnych utworów, krytyki, referaty i t. p. zbliżają ich bardzo do Mickiewiczowych Filomatów.

Podziwiać nam trzeba młodzież, która, mało się publicznie ze sobą stykając, połączyła w dwa lata zgromadzić 2000 książek polskich i rozstać je czytelnikom i towarzystwom oświatowym na Śląsku. Pieśni filareckie Mickiewiczowe były najczęściej deklamowane i śpiewane na ich zebraniach. Chwalebna zaleta tych chłopców było, że kilku z nich podczas 4-0 i 5-letniego pobytu w „Jedności” nie opuściło ani jednego zebrania.

Interesujące są epizody z życia Jednościowców. Oto jeden szczegół: dyrektor wysłał tajną organizację i schadzki. Aby zmniejszyć pogoń niemieckich wychowawców, członkowie „Jedności” odbywają zebrania w godzinach porannych bardzo wczesnych, kiedy najrychlejszy ptaszek niemiecki jeszcze się wysypiał. A czuwający szwabikowie śledzili ich kroki w godzinach wieczornych.

Z zachowanych sprawozdań, protokołów i tek z pracami wydobyl Dr. Galicz ciekawsze wyjątki i interesujące fragmenty podał w omawianej księdze do publicznej wiadomości. Dodane spisy członków z ich dzisiejszymi adresami pokazują, ile dzielnych jednostek na ważnych poslerunkach otrzymała dzisiejsza Polska ze starej dzielniczy Cieszyńskiej, którą i Czesi i Niemcy za swoją uważali i dzisiaj także chcą uważać. A jak dziwnie łatwo ci ludzie zrywają się z nowymi warunkami i nowym otoczeniem, że ani zdążyła dzielnicowości w nich się nikt nie dopatry.

To wynik owej pracy nad wyrobieniem w sobie ducha polskiego, ogólnopolskiego, a nie dzielnicowego.

Zebranie jubileuszowe odbyło się podczas ferij w Cieszynie. Uczta, fotografia wspólna — to pamiątki osobiste, ale Księga jest darem narodowym i narodową pamiątką. Dla młodzieży dzisiejszej tu i tam winna stać się słodką lekturą.

Dr. Mgr.

zę Walji przypomina dandy z 18 wieku. W swoim stosunku do kobiet. Nie lubi ich, a przez wszystkie jest ubóstwiany.

Pewnego razu na balu w Johannesburgu, jakaś matrona chciała mu dowiedzieć, że współczesny typ dziewczyny jest zachwycający. Po raz pierwszy uniósł się książę widocznie i odparł: „Nie noszę tych młodych dziewczyn z obciętymi włosami i papierosem w ustach — dla mnie są one okropne!”

Odpowiedź godna dandy. Wyniosły, ekscentryczny, odpychający — oto bowiem charakterystyczne rysy dandy w stosunkach z kobietami. Drażnił kobiety i znęcał się nad nimi — pozwalał się kochać, ale trzy mał je zdała, albowiem dewizą jego było i jest: „nil admirari”.

Anglia była kolebką dandyzmu i pozostała jego ojczyzną, bo dandy może być synem tylko tego narodu, który „ja” pisze wielką literą.

M. S.

PERUGIA

O słynnej w swoim czasie aferze z „Perugią”, znajdujemy w książce p. W. E. Ziełińskiego: „Nasi Ministrowie Skarbu i błędy ich polityki”, następujących kilka szczegółów:

„W roku 1920, dnia 26 listopada tekę skarbu objął p. Jan Kanty Steczkowski i działalność swoją rozpoczął od rewizji zarządzeń walutowych.

31 grudnia 1920 roku wydano rozporządzenie o przekazywaniu walut z eksportu do P. K. K. P. lub banków dewizowych oraz rozporządzenie o ograniczeniu obrotów walutami i dewizami.

Około połowy 1921 roku przystąpiono do wykonania ustawy o pożyczce przymusowej, przyczem kwta pożyczki mogła być zahypotekowana na majątku dłużnika, a notariusze mieli polecenia przy aktach kupna i sprzedaży potrącać 1/3 część na poczet pożyczki. Wydano również upoważnienie dla ministerstwa skarbu do dokonywania przymusowej sprzedaży 1/3 części surowców, półfabrykatów i towarów gotowych, znajdujących się w składach płatników, oraz do sekwestru 1/3 części wszelkich posiadanych przez płatnika papierów wartościowych.

Na skutek popochu wywołanego tymi zarządzeniami marka zaczęła gwałtownie spadać. W związku z tem Nacz. Izba Kontroli chciała przeprowadzić rewizję w P. K. K. P., ale minister skarbu do rewizji nie dopuścił i obiecał sam przeprowadzić rewizję. W pół roku później została ta rewizja przeprowadzona i kilka kierowniczych osobistości tej instytucji poszło pod śledztwo.

Śledztwo to jeszcze nie jest ukończone. Chodzi tu o słynną z rozpraw sejmowych i wzmianek w prasie aferę z „Perugią” na tle interwencji na rzecz marki polskiej zagranicą.

P. K. K. P. za pośrednictwem jednego z mniejszych banków galicyjskich weszła w kontakt z ową „Perugią”, jakąś niewyraźną firmą berlińską i powierzyła jej interwenjowanie na giełdach w Berlinie, Hamburgu i Dreźnie na rzecz utrzymania kursu marki polskiej. „Perugia” pozostawała w stosunkach z bankami niemieckimi, które podobno zainteresowane były w obniżaniu kursu marki.

„Perugia” pośredniczyła również w zawarciu przez P. K. K. P. umowy o kredyt rebusowy dla przemysłu polskiego. Umowa ta właściwie żadną umową nie była, gdyż według niej przemysł mógł korzystać z kredytu rebusowego (na zakup surowców) w bankach angielskich do tej wysokości, na jaką P.K.K.K.P. zdeponuje w Banku Angielskim złoto lub waluty pełnowartościowe. A mimo to ogłoszono, że zawarto umowę na kredyt milijona funtów dla przemysłu (!) gdyż taka cyfra figurowała w umowie. A od tej cyfry „Perugia” zastrzegła sobie 5 proc. prowizji czyli 50 tys. funtów szterlingów i tyle otrzymała. P. K. K. P. zdołała zdeponować w Londynie tylko coś około 50 tys. funtów i do tej wysokości przemysł mógł korzystać z kredytu, który przeto kosztował skarb okrągło 100 procent. Drugi po dolarowej pożyczce u emigrantów amerykańskich występ nasz zagranicą w sprawach kredytowych...

Interesującym jest, czy sprawa ta będzie miała epilog w sądzie.

Kącik

ZAGADKA RACHUNKOWA.

Bardzo efektowną jest następująca szluczka rachunkowa: Poleca się komukolwiek, aby dodał w pamięci lub na papierze pięć kolejno po sobie następujących liczb jedno lub więcej miejscowych i powie dział sumę otrzymaną z takiego dodawania.

Zagadka polega na tem, aby odgadnąć liczby, które zostały dodane.

Rozwiązuje się ją w ten sposób, że dzieli się sumę otrzymaną z dodawania przez pięć. Rezultat dzielenia stanowi środkową owych pięciu cyfr. Ponieważ dodawano liczby kolejno, mając środkową, można podać wszystkie inne.

Przykład: W pamięci lub na papierze dodano następujące cyfry:

$$25 + 26 + 27 + 28 + 29 = 135$$

Sumę dodawania, t. j. 135, ujawniono. Dzieli się ją przez 5 i otrzymujemy 27, czyli że suma 135 składa się w tym wypadku z liczb: 25, 26, 27, 28 i 29.

Można również dodać zamiast pięciu, siedem, dziewięć, jedenaście i więcej liczb kolejnych lub następujących po sobie w stałych odstępach, przyczem odstęp muszą być odgadującym znane.

Sumę dzieli się zawsze przez ilość dodanych cyfr i zawsze otrzyma się cyfrę środkową, z której można odtworzyć pozostałe.

Przykład: Polecamy dodać 7 liczb następujących po sobie w odstępach po pięć jednostek. Np.:

$$85, 90, 95, 100, 105, 110 i 115 \text{ razem } 700.$$

700 podzielone przez 7 daje 100, która to cyfra jest środkową z siedmiu dodanych czyli przed nią znajduje się musi 95, 90 i 85 a po niej 105, 110 i 115

Nic się nie zmieniło

„Wiadomości Literackie” publikują wyjątek z listu J. I. Kraszewskiego do p. Jenika, redaktora Tygodnika Ilustrowanego, pisany w roku 1885-tym.

„Piszesz mi, potwierdzając poprzednią wiadomość, którą z niedowierzaniem przyjąłem, że w istocie przesilenie ekonomiczne, zastój w rolnictwie i handlu, oddziaływały na wydawnictwa, na dziennikarstwo, a przez to na piśmiennictwo i literaturę. Piszesz, że wyprzedza książek, abonament na pisma periodyczne znacznie się zmniejszyły, i że dotychczasowi czytelnicy nakładcy, przerażeni, a przynajmniej onieśmieleni, powstrzymali się czasowo, czekając aż się ten stan rzeczy zmieni.

Nigdybym nie podobnego nie przypuścił i nie uznał za możliwe. Uwierzyć ci muszę, bo wiem, że ci się nigdy nic nie przewiduje, że sądzisz zdrowo, trzeźwo i opierasz się na faktach — ale, na Bogal cóż to za smutny symptom zwątpienia i nieporadności, gdy, zamiast szukać rady i ratunku w rozstrzygnięciu tego, co nas dotyka, chowamy jak strusie głowę w piasek i o niczym już wiedzieć nie chcemy!

Właśnie w chwili przesilenia przeciwnego czegoś należało się spodziewać — rozbudzonego życia i ruchu.

Ci, co nigdy oszczędzać nie umieli i nie nauczyli się, rozpoczynają od wyrzeczenia się pokarmu duchowego i to — jako bez najmniejszego żalu i trudności. Dzienniki i książki mają pokutować za nadprodukcję cukru i ziarna, których ceny spadły lub na nie pokupu niema.

„W trybie życia... nie zajdzie zmiana prawie żadna, a że najłatwiej nam wyrzec się czytania i myślenia, więc jako rzecz najabsurdniejszą wypędzamy z domów to, co do nich przyniosło życie.

Jest to najniebezpieczniejszy system, dowodzący, że dla nas starczą pozory cywilizacji, a nie prawdziwe jej przyswojenie. U nas wiele dotąd domów średnio zamożnych, albo się zupełnie obchodzi bez tego obcowania ze światem i nie ma żadnego pisma, nie kupuje żadnej książki, albo redukuje tę potrzebę do najmniejszych rozmiarów.

Oszczędność u nas równa się zupełnemu odcięciu od całego cywilizowanego żywota i... powolnemu dziczeniu... Jak naostatek żyć można, nie odżywając się tem, co przynosi zbiorowy żywot ludzkości do ogólnej skarbnicy, z której my czerpać nie chcemy, dlatego, że przez to biedny jakiś grosz da się oszczędzić?

„Obudzić miłość żywota umysłowego, uczynić go namiętną, potrzebą, to tylko wychowanie i przykład sprawić potrafią... Za przykład u nas służą mogły te klasy czytelników, dla których ofiarą jest najcięższa. W statystyce sprzedaży książek i dzienników łączony było okazać, że ci najczęściej kupują, co sobie od gęby i od pierwszych potrzeb życia odejmować muszą, aby tę potrzebę zaspokoić. Zamożniejsi są tu winowajcami i oni to pierwsi zaprowadzają ową „sławę oszczędności”. Nie mówię tego przez uprzedzenie jakiegoś, na domyśl, opieram się na faktach. Dlatego, jeśli przesilenie dotknie nas w najżywniejszych źródłach życia, wina to będzie nie uboższych i mniej zasobnych, ale najzamożniejszych, stosunkowo najmniej gotowych do ofiar i najbojaźniejszych na sprawy duchowe”.

Nic się w Polsce nie zmieniło od tego czasu...

Humor

PUHAR.

Sportnicki został ojcem bliźniaków. W klubie przywitano ten wynik owacyjnie i postanowiono zatundować mu jakiś prezent.

Na drugi dzień Sportnicki zjawia się w klubie. Zastaje wszystkich kolegów zgromadzonych. Prezes wita go mową i ofiarowuje mu w upominku od klubu piękny srebrny puchar.

Sportnicki przyjmuje puchar i wzruszony bąka podziękowanie. Po ceremonii zwraca się do prezesa: „Czy mogę zabrać ten puchar, czy też muszę go zdobywać przez trzy lata z rzędu?”

WSPÓŁCZESNA KOBIETA.

— Czy łaskawa pani ma jeszcze jakie życzenia co do swojej sprawy rozwodowej?

— Omal że nie zapomniałam — chciałam jeszcze prosić pana mecenasa, aby postarał się, by w wyroku dzieci nasze przyznano mężowi, a mnie nasz automobil.

Włoska Spółka Akcyjna
Powszechna Asekuracja w Tryjeście
ASSICURAZIONI GENERALI TRIESTE
rok założenia 1831.

UBEZPIECZENIA: na życie, od ognia, kradzieży z włamaniem, nieszczęśliwych wypadków, transportowe, walorów, odpowiedzialności prawnej

Na najkorzystniejszych warunkach!

Fundusze gwarancyjne w końcu 1925 r.	Lir. 860.000.000.— około Zł. 280.000.000.—
Wyplacone odszkodowania do końca 1925 r.	Lir. 2.875.000.000.— około Zł. 900.000.000.—
Portfel polis życiowych w końcu 1925 r.	Lir. 3.100.000.000.— około Zł. 1.000.000.000.—

Filje i 30 towarzystw wylonionych we wszystkich częściach świata.

Reprezentacja na Łódź i województwo łódzkie:
STANISŁAW GUTMAN, ul. Narutowicza 6, tel. 10-53.

Woda kolońska *Jste*
Perfum *Jste*
Mydło wyborowe *Jste*
Mydło familijne. *Jste*



Przodują w Polsce

J. & S. Stempniewicz
WARSAWA POZNAŃ RADOM

NA BALU.
— Niech pan spojrz na dekolt tej pani, czy widział pan już coś podobnego?
— Już bardzo dawno nie — od kiedy odstawiono mnie od mamki.

KWIATKI

W krakowskim „Naprzodzie” opublikowano świadectwo pracy, wydane pracownicze kancelaryjne przez jednego z adwokatów małopolskich:

Poświadczenia.

Na życzenie W. P. (w tem miejscu imię i nazwisko) poświadczam, że pracowała ona w mojej kancelarii w charakterze solicytarki w czasie od dnia 15-go lipca 1925 roku do dnia 30-go grudnia 1925 r., a w czasie tym odznaczała się wielką pracowitością i sumiennością, co z uznaniem podnieść muszę, a jedynie to jej można zarzucić, że niepomna dobrych obyczajów i wyraźnej nawet przestrogi św. Pawła apostoła, wyrażonej w liście do Koryntjan, oraz uwiedzioną złym przykładem wstrętnych żydówek, dała sobie niepotrzebnie obciąć włosy, co ją zbytecznie zeszcpecilo. W dowód czego mój własnoręczny podpis.
We Wisńcu, dnia 25 sierpnia 1926 r.
Dr. Antoni Łucki.

Ładny kwiatek z pana mecenasa — bąblę cytując o dobrych obyczajach mówi, a własnoręcznym podpisem stwierdza, że jest pozatem doświadczonym rzeczoznawcą w sprawach, o których św. Paweł apostoł do Koryntjan nie pisywał.

JAK ZACHOWYWAĆ SIĘ PODCZAS NAPADÓW BANDYCKICH?

Wychodzący z Piotrkowie „Głos Trybunalski” opisuje napad bandycki na sklep w Ujeździe pod Tomaszowem:

„Jednakże właściciel sklepu nie stracił zimnej krwi i przytomności, co w takich wypadkach jest koniecznym...”

Autor tego opisu tak sumiennie stosuje swój system, że nawet przy pracy redakcyjnej na wszelki wypadek traci przytomność.

W tem samym piśmie znajdujemy jeszcze taką wiadomość:

„Zadymka Weronka, Garncarska 3, stała wyrzuciła przez okno swego mieszkania, mieszczącego się na I-szem piętrze nieczystości, obwinione dość elegancko w papier na podwórzu. Uczeszone przechoździł podnosi paczkę, spodziewając się znaleźć np. ciastka, a znajduje całkiem co innego”.

Figlarna ta pani Zadymka w Piotrkowie i ma osobliwe upodobania. Nie zaszkodzi również zapamiętać, że w Piotrkowie nazywa się to: „całkiem co innego”.

BIEDNI LEKARZE WOJEWÓDECY.

„Nowy Express Częstochowski” publikuje wiadomość, okropną dla lekarzy wojewódzkich:

„Według tego okólnika, stosowane będą ułatwienia przy otrzymywaniu tych paszportów, przyczem lekarze wojewódzcy będą wnikać w chorobę, wskutek której petent stara się o paszport”.
A jeśli np. pacjent chce „wskutek chronicznego nieżytu grubej kiszki” wyjechać zagranicę? Jak oni tam wnikać będą?

NIESAMOWITA KREW.

Jakis częstochowski poeta w tym samym „Nowym Expressie Częstochowskim” znęca się nad wrzozami, krwią i dziewczyną:

„Rozkwitły się wrzozy po polach, dziewczyno... I smutek w powietrzu gdzieś tkwi... I mgły po ścierniskach leniwo już płyną... I silniej uderza gong krwi... pałący! —

Więc pójdz tam, gdzie wrzozy tak pachną, dziewczyno... I główkę na piersiach mych złóż... Będziem sny roić wieczorną godziną... I nektar wychylać z ust... krwi... kojący!” —

Wrzozy się rozkwitły, krew wali w gong pałący i ma usta. A jegomość, który to spłodził, ma „fiola”, a ten, który to przyjął do druku, zasłużył sobie na porządne wały w... gong.

Prawdziwie nowoczesne pismo literackie

„Gazeta Literacka”

ukazuje się 1-go i 15-go każdego miesiąca.

„Gazeta Literacka” jest redagowana, jak dziennik.

Każdy numer, objętości około 2,500 wierszy zawiera: programowy artykuł wstępny, artykuły ideologiczne i krytyczne, interesujące feljtony oraz obszerną i barwną kronikę rejestrującą najświeższe wydarzenia z dziedziny literatury, plastyki, życia teatralnego, filmowego i t. d.

Cena 30 groszy.
Żądajcie numerów okazowych.

Prenumerata kwart. 1,80 zł., półroczna 3,60 zł., roczna 6 zł. Konto P. P. O. Kraków 406,000.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Kraków, ul. Zybkiewicza 57.

3-ci rok szkolny 1925/26.

Wyższa Szkoła Nauk Społecznych i Ekonomicznych

w Łodzi, Narutowicza 68, tel. 15-31

WYDZIAŁY: Społeczno-Administracyjny, Finansowo-Ekonomiczny.

Kurs nauk 2-letni. Wykłady w godzinach wieczornych.
Początek wykładów 1 października.
Zapisy słuchaczy (ek) w Sekretarjacie Szkoły przez wrzesień od godziny 6 do 8 wieczór.
124 Programy ze szczegółowemi informacjami są do nabycia w Sekretarjacie.

Bank Handlowo-Przemysłowy w Łodzi

Spółka Akcyjna

Łódź — Warszawa — Sosnowiec

Dyskonto i inkaso weksli na wszystkie miejscowości w kraju i zagranicą
Tranzakcje walutowe i dewizowe
Lokacje w walucie krajowej i zagranicznej.

25% taniej wszelkie pierwszorzędne systemy maszyn do pisania, nowe i okazjone

Również zamiana i kupno maszyn.
Taśmy, kalka i wszelkie przybory.

Warsztat reperacyjny dla wszystkich systemów. Nauka pisania na maszynach.

Adolf Goldberg, Andrzejki 1, I-sza p.
Telefon 37-54.

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzie- li się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 groszy za wyraz.